



Broad Peak nową drogą

Jednym z najcenniejszych osiągnięć himalajskiego roku 1984 jest wyczyn Polaków Jerzego Kukuczki i Wojciecha Kurtyki, którzy wytyczyli wysokiej klasy nową drogę na drugi co do wysokości szczyt Karakorum, Broad Peak. Maszyny tego szczytu tworzą 3 odrębne skaliste wierzchołki: Północny (7700 m), Środkowy (8016 m) i Główny (8047 m). W dniach 13-15 lipca dwójka nasza weszła trudną lodowo-skalną ścianą na Broad Peak Północny. Wspomina Jerzy Kukuczka:

„Ruszyliśmy z pierwszymi promieniami słońca. Na plecach pełny ekwipunek, ważący ponad 20 kilogramów. Wspinamy się stromymi lodowymi językami, w stałej groźbie lawin. Noc spędzamy na wysokości ok. 6000 m. Nazajutrz warunki terenowe jeszcze trudniejsze. Wspinaczka niemal cały czas w pionie. I kolejny nocleg na małej, wyrąbanej w lodzie półce. Wreszcie trzeci dzień — w niedzielę — docieramy na północny wierzchołek Broad Peak. Schodzimy z niego na przełęcz, gdzie nocujemy.”

Na tej przełęczy stają jako pierwsi ludzie. Następnego dnia, 16 lipca, wspinają się stromą lodową granią na Broad Peak Środkowy. W lipcu 1975 roku pierwszego wejścia na ten szczyt dokonała wyprawa z Wrocławia, niestety aż 3 zdobywców nie powróciło do bazy. Zjeżdżając urwiskami

południowej grani, Kukuczka i Kurtyka znaleźli czekającego tamtegi tragedii. Na przełęczy pod szczytem głównym założyli czwarty z kolei biwak.

„Pogoda — mówi dalej Kukuczka — tak przez 4 dni nam sprzyjająca w okamgnieniu psuje się. Jaka to była wichura niech świadczy fakt, że nasz mały namiotik rozbił się w całe dwie godziny, walcząc z porywami huraganu. Jesteśmy tak zmęczeni, że zasypiamy nie zdążywszy nawet zjeść kolacji... Rano aura jest trochę zycielska. W ciągu 3 godzin osiągamy ostatni najwyższy szczyt Broad Peak (8047 m).”

Popularny Broad Peak miał już ok. 20 wejść, wszystkie jednak drogą pierwszych zdobywców. Kurtyka i Kukuczka utworzyli na tym szczycie drugą drogę, a zarazem dokonali pierwszego trawersowania wszystkich 3 wierzchołków masywu, z których dwa wznoszą się powyżej 8000 m. Jako problem graniowy, trójszczytowy Broad Peak stanowił wśród 14 ośmiotysięczników cel najładniejszy i najbardziej logiczny. Wartość polskiego sukcesu podnosi fakt, że dokonano go dwójką, bez jakichkolwiek uprzednich przygotowań czy uzależnień — jednym ciągiem, czystym stylem alpejskim. Otwarta została nowa karta: ośmiotysięcznych przejść graniowych.

J. NYKA

Trzy rocznice

W ostatnich dniach października 1984 r. polscy taternicy i sympatycy gór święcili — niemal jednocześnie — trzy ważne jubileusze. W Zakopanem odbyły się uroczystości związane z 30-leciem Istnienia Tatrzańskiego Parku Narodowego — m.in. zostało otwarte nowe muzeum TPN w siedzibie dyrekcji w pobliżu Rondy. W Krakowie toczyły się równoległe obchody 50-lecia polskich wypraw w Andy, zorganizowane przez komitet kierowany przez dr. Andrzeja Krzanowskiego. Program obejmował otwarcie interesującej wystawy, dwudniowe sympo-

zjum andyjskie oraz wieczór filmów dokumentujących wyprawę w Andy. Wybitny został specjalny medal pamiątkowy. W dniach 27 i 28 października w Zakopanem święcili swe 75-lecie Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe. Obecni byli przedstawiciele władz państwowych i lokalnych, prezesi organizacji społecznych, a także delegacje z zagranicy. Jeden z punktów bogatego programu obejmował symboliczne otwarcie nowej centrali GOPR przy ul. 15 Grudnia. Wszystkim Jubilatom „Gości-niec” składa serdeczne gratulacje.

Nepal żyje z turystyki

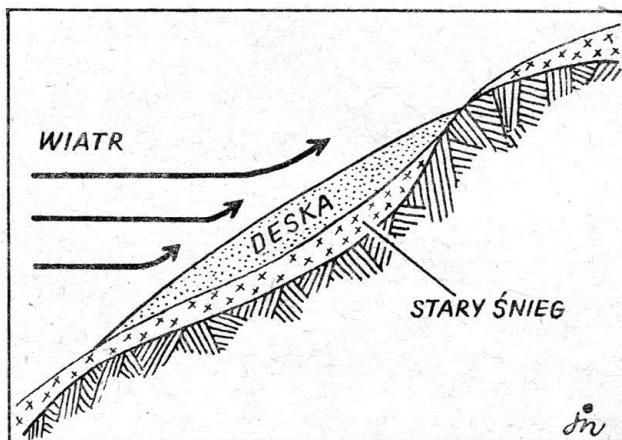
Ministerstwo Turystyki Nepalu ogłosiło dane statystyczne za rok 1983. Wynika z nich, że mały górski Nepal odwiedziło 179 400 osób, o 3950 więcej niż w roku poprzednim. Najlichnijzych gości zanotowano w Indiach (50 100), na drugim i trzecim miejscu idą USA i Wielka Brytania (19 160 i 13 750 osób). „Kraje Europy

Wschodniej”, w tym i nasz, ujęte są wspólnie na 19 miejscu z liczbą 1924 turystów i alpinistów. W stosunku do r. 1982 napływ gości zwiększył się o 2,2%, przy czym najwyższy wzrost nastąpił z kierunków Pakistanu (106%) i Izraela (49%). Spadły natomiast przyjazdy z Francji (o 31%) i Hiszpanii (o 20%).

Deska do trumny

15 stycznia 1984 r. wspinając się Czerwonym Ziebem na grań Baszt, trzej taternicy ze Śląska (24, 25 i 29 lat) weszli na tzw. deskę śnieżną, która porwała ich w dół. Dwaj ponieśli śmierć, trzeci doznał złamania nogi i szoku. Deski śnieżne są najbardziej zdradliwym z niebezpieczeństw lawinowych. Trudno je rozpoznać nawet doświadczonemu taternikowi, a zagrożenie kryje także wtedy, kiedy ogólne warunki śnieżne wydają się bezpieczne. Deski powstają w wyniku działania wiatru, który miotając drobnym śniegiem ubija go w sprasowane i nie związane z podłożem warstwy. Przykryta świeżym opadem

deska nie ulega „rozbrojeniu”, staje się jedynie lepiej zamaskowana przed okiem człowieka. Nieszczęście następuje wtedy, gdy taternik lub narciarz swym wkroczeniem naruszy delikatną równowagę stoku. Sprasowany śnieg pęka z charakterystycznym „tapaniem” i łamiąc się w wielkie kry zsuwa się po podłożu, porwijąc całe zespoły. Jedną z największych katastrof tego rodzaju wydarzyła się na Aiguille Verte w Alpach Francuskich, kiedy na deskę śnieżną weszła ufnie grupa kilku-nastu instruktorów (!) i kursantów ENSA. Większość z nich zginęła. (jn)



GOPR latem 1984

Naczelnik GOPR, inż. Jan Komornicki, podał informacje o przebiegu letniego sezonu 1984 r. Pogoda była ogólnie biorąc zmienna i nie naabyt korzystna. W Tatrach odnotowano 9 wypadków śmiertelnych, w tym 2 taternicze. Sezon letni Grupa Tatrzańska rozpoczęła od poszukiwań 2 ofiar lawin z listopada i grudnia 1983 r. Zostały one znalezione po zejściu śniegów. Ze 110 wieloosobowych wypraw zorganizowanych przez wszystkie grupy GOPR, przeszło

70 przypadków na Tatry. Pozostałe miały miejsce w Sudetach, Beskidzie Śląskim, Bieszczadach, gdzie wszakże nikt nie zginął. Z dniem 1 stycznia 1985 r. wchodzi w życie uchwalona przez Sejm „Ustawa o kulturze fizycznej”, która odpowiedzialność za bezpieczeństwo osób przebywających w górach nakłada także na terenowe władze administracyjne oraz na organizatorów turystyki (w tym np. właścicieli wyciągów).

A, to ciekawe!

Berlin Zachodni. Jak podała prasa RFN, miejscowi protolazi i alpinisci poszukując miejsc do treningu zainteresowali się pozostałymi po wojnie systemami obronnymi w południowych dzielnicach miasta. Stwierdzili ze zdumieniem, że obiekty te mają już gospodarzy, a są nimi tajne organizacje neofaszystowskie, które w podziemnych bunkrach i piwnicach (po 7 kondygnacji) mają miejsca spotkań, sale szkoleniowe, magazyny (m.in. broni) itp. Sciany zdobily portrety Führera i hasła faszystowskie. Protolazi i wspinacze pomogli policji w spenetrowaniu tych kryjówek.

Opole. Aktywne środowisko wysokogórskie powstało w ostatnich latach w Opolu. Klub Górski „Świstak” zrzesza miłośników gór także z Katowic, Łodzi i Wrocławia — co roku

organizuje on „Jesienny Opolski Rajd Tatrzański”. Członkowie KW w Opolu byli już dwa razy w Himalajach, wspinali się też w Alpach i Andach. Na wyprawy zarabają wykonując niebezpieczne prace wysokościowe.

Moskwa. Tutejszy Miejski Klub Turystyczny od kilku lat organizuje wyprawę w Kaukaz, zatytułowaną „Dołg” (Obowiązek). W ich trakcie zwiedzane są miejsca bitew z r. 1942, gromadzone pamiątki, prowadzone nagrania rozmów z uczestnikami walk (w tym roku wywiadu udzielił znany alpinista A. Gusiew). W miejscowości Omarisza członkowie klubu zbudowali pomnik ku czci obrońców Kaukazu. Zebrane pamiątki trafią do własnej izby pamięci klubu lub przekazywane są Państwowemu Muzeum Abchaskiej ASSR.

Lawiny mniej groźne?

Elektroniczne wykrywacze lawinowe stają się w krajach alpejskich coraz powszechniejsze i coraz więcej osób zawodniczą im życie. Jak podała IKAR w swym komunikacie 8/1984, 15 marca 1984 dwaj policjanci górscy z Chamonix, obaj wyposażeni w detektory, podczas zjazdu na nartach z Col de la Terrasse zostali porwani przez deskę śnieżną. Jednemu udało się wyskoczyć z niej, drugiego lawina zniosła 200 m i przysypała. Ocalały policjant zjechał na lawinisko. Wzrokowa lustracja nie naprowadziła go na żaden ślad, milczał też jego aparat, przełączony na „odbior”. Przemieścił się więc w rejon czoła lawiny i tu detektor zapiszczał. Policjant znalazł miejsce, gdzie sygnał był najsilniejszy i zaczął kopać aluminiową łopatą lawinową (winien taką mieć w plecaku każdy narciarz i zimowcy górólaz). Już na głębokości 20 cm trafił na but kolegi, który tkwił w śniegu w pozycji pionowej, głową w dół. Odkopał go szybko. Chociaż od zejścia lawiny minęło dopiero 10 minut, nie dawał on już znaków życia. Energicznie akcja ratunkowa — z masażem serca włącznie — pozwoliła jednak na uratowanie ofiary.

O szczęśliwym epilogu wypadku zdecydowało kilka korzystnych momentów: pozosta-



Detektor szwajcarski „Barryvox” (nadawczo-odbiorczy) ma zasięg 60 m i nawet przy głębokim zasypaniu naprowadza z dokładnością 50 cm.

nie jednego z policjantów na powierzchni, posiadanie przez niego łopaty (przypiesza ona kopanie czterokrotnie), stosunkowo ciche przysypianie ofiary, przede wszystkim jednak to, że obaj narciarze mieli detektory lawinowe.

J. NYKA

Mistrz skały

Martin Scheel należy do czołowych wspinaczy skalnych krajów alpejskich. Wspina się w skałkach, ale chętnie wyciąga też drogi przez „niemożliwe” partie ścian Alp Wapiennych. Od ok. 1980 r. głosne są jego „ósemki” i „dziewiątki” na płytach Bockmatli w Glarner Alpen czy na Kirchspitze w Rätikonie. Jak pisze w miesięczniku „Der Bergsteiger” 12/1984, jeszcze rok temu nie trenował w ogóle, obecnie stosuje lekki trening ogólnorozwojowy, pow-

strzymując się przy tym od tytoniu, alkoholu i słodczy. Dba o dobrą asekurację, głównie z nitów, których osadza nie na gładkich płytach w trakcie I przejścia wymaga nieraz prawdziwej ekwilibrystyki. M.in. dlatego lubi tzw. odhaczenia, gdyż ma przy nich gotowe rzadki haków. Za środki najpewniej wodocze przez trudną skałę uważa silną motywację, skrajne natężenie woli i wyzwolenie się z wszelkich zahamowań psychicznych. (jn)

Po letnim sezonie w Tatrach

Pod względem pogody, lato 1984 było w Tatrach słabsze od poprzedniego, ale i tak korzystniejsze od średniej wieloletniej. Komisja Tatrzańska PZA odnotowuje dalszy ostry spadek — o 20% — intensywności ruchu wspinaczkowego, i to zarówno pod względem liczby osób, jak i tzw. „wyjść” taternickich. Liczba wspinaczy przyjeżdżających w Tatry jest z roku na rok mniejsza, a pobytu coraz krótsze. Główną przyczynę tego niepokojącego stanu rzeczy widzimy we wzroście kosztów, dziś już faktycznie przerastających możliwości studenckiej kieszeni. Na bazę taternicką w Tatrach Polskich składają się obozowiska w Dolinie Suchej Wody

(Rabanisko) i poniżej Morskiego Oka (Szałasiska) oraz budynki Centralnego Ośrodka Szkolenia PZA (Betelejemka). Baza ta w ciągu lata 1984 wykorzystana była zaledwie w 50%. Szałasiska zostały przed sezonem wyremontowane i przebudowane, na Rabanisko doprowadzono wodę powierzchniową rurociągiem spod Zółtej Turni. Wiele problemów stwarza zamknięcie — na co najmniej 5 lat — schroniska przy Morskim Oku. Tzw. Stare Schronisko jest również w bezterminowym remoncie. Dla choćby częściowego zaradzenia bieżące czynne jest przez całą zimę obozowisko na Szałasiskach.

ZBIGNIEW SKOCZYŁAS

Wizyta w Karkonoszach

Stałą rubrykę poświęconą wspinaczce wprowadził kilka lat temu miesięcznik

„Karkonosze”, notabene wart polecenia jako ciekawe pismo krajoznawcze (64-stronicowy

numer 20 zł). W jego dziale „Alpinizm” przeważają co prawda wiadomości z Alp, trafiają się też jednak wzmianki lokalne, jak np. w numerze 11/1984, w którym omówiono nowe drogi ze Śnieżnych Kotłów. I tak w latach 1979–83 przybyło tam kilka dróg na tzw. Michałach w Żlebie Kryształowym. W r. 1981 Zygmunt Piotrowski przeszedł 2 nowe drogi w rejonie Komina Dwostego, w tym samym roku wyklesplorowano przedłużenie Mokrych Ścian (za drogą Pie-

cucha), wytyczając tam drogi nazwane VR+ i VR— w rok później rozwiązany został środek ściany. Jesienią 1984 r. wspinacze z Sudeckiego KW zwrócili uwagę na rejon nazwany Mokre Ściany II, gdzie powstały drogi o trudnościach IV (Marek Pisarski) i V (ten sam oraz Władysław Janowski i Kazimierz Smieszko). Sygnalizujemy potrzebę wydania aktualnego przewodnika wspinaczkowego po Sudetach Zachodnich.

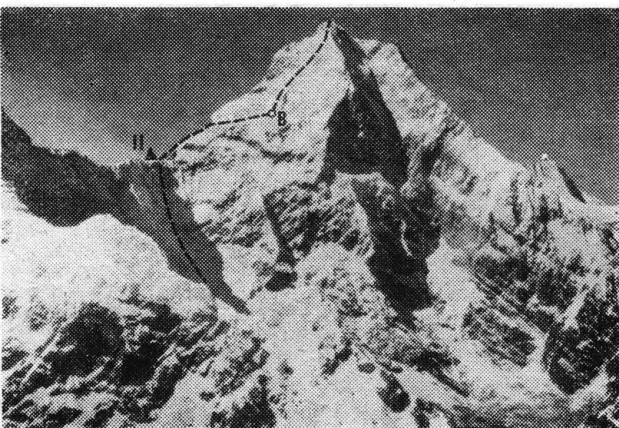
Polska droga na Manaslu

Wyprawę zorganizował KW Wrocław, ekipę tworzyło 9 osób, z czego 5 stanowiło zespół sportowy: Janusz Kulis (Kierownik wyprawy), Aleksander Lwow, Krzysztof Pankiewicz, Krzysztof Wielicki i Ludwik Wilczyński. W ekspedycji uczestniczyli też Szwajcar Andreas Müller. Bazę (4250 m) założyliśmy 13 września 1984 na morenie lodowca Pungen, następnego dnia stanęła baza wysunięta (4850 m). Obóz I (5650 m) rozbiliśmy 22 września poniżej wylotu wielkiego kuluaru wyprowadzającego na przełęcz między Manaslu a P29. Kuluar ten okazał się bardzo trudny a jego pokonanie zajęło nam przeszło 2 tygodnie. Rozpięliśmy w nim 1200 m lin poręczowych. Dopiero 8 października osiągnęliśmy przełęcz (6750 m, pierwsze wejście). Po tygodniowym załamaniu pogody i po wypadzie rekonasansowym w dniu 18 października, w dzień później wyruszyliśmy w czwórkę z obozu II w stronę szczytu. Na wyso-

kości ok. 7400 m zanocowaliśmy w namiocie. 20 października Wielicki zawrócił, Pankiewicz pozostał w namiocie, zaś Lwow i Wielicki poszli dalej w górę. Polami i językami lodowymi wznosiliśmy się w górę i na wysokości ok. 8000 m dotarliśmy z powrotem do grani południowej, nią zaś na szczyt Manaslu (8163), na którym stanęliśmy o godz. 12.20. Wiat silny wiatr i było zimno. Wracaliśmy tą samą drogą — Lwow do obozu II, Wielicki aż do I (7500 m w górę i 2500 m w dół). Obóz bazowy wyprawa zwinęła 22 października.

Nasza wyprawa poprowadziła piątą drogę na Manaslu, pierwszą z Doliny Pungen. Nie korzystaliśmy z pomocy tragarzy wysokościowych ani z tlenku. Od południa atakowały graw Manaslu bezskutecznie wyprawy: polska w r. 1980, jugosłowiańska w 1983, zachodnoniemiecka w tym samym roku i ponownie jugosłowiańska w 1984 wiosną.

KRZYSZTOF WIELICKI



A, to ciekawe!

Precz z hałasem. W Europie Zachodniej doszło w ostatnich latach do rozkwitu tzw. lotnictwa lekkiego, posługującego się szybowcami bądź lotniami wyposażonymi w małe silniki. Środki te są szczególnie hałaśliwe, a ponieważ chętnie latają nisko nad terenem, bezlitośnie płoszą zwierzę w górach. W Szwajcarii, w wyniku różnorakich protestów, Rada Związkowa wydała 4 kwietnia 1984 r. decyzję zabraniającą dalszego stosowania „ultralekich samolotów”. Sferę lotniczą grożą wejściem na drogę sądową, nie cieszą się jednak społecznym poparciem: ludzie mają dość hałasów.

Rodak w Kazachstanie. 75 lat ukończył właśnie Jan Plater-Gajewski, mieszkający w Karagandzie i skupiający wokół siebie grupę alpinistów polskiego pochodzenia. Mimo iż w wyniku wypadku w górach ma uszkodzony błędnik, chodził ciągle po Kaukazie i Tien-szanie, „w granicach obecnie — jak nam pisze — 3–5 kategorii trudności”. Pilnie czytuje „Taternika”, czasem dociera też do niego „Gósciniec”. Przed wojną kol. Plater-Gajewski uprawiał turystykę górską mając uprawnienia przewodnickie na Tatry i Beskidy. Ucieszyłby się, gdyby napisał do niego któryś ze starych druhów...

Toni Hiebeler nie żyje

2 listopada 1984 r. w katastrofie śmigłowca w Alpach Jurejskich poniósł śmierć wybitny wspinacz i pisarz alpejski, Toni Hiebeler (ur. 1930). Jako alpinista wstąpił się i zimowym przejściem północnej ściany Eigeru, wydał ok. 30 pięknych książek górskich, wśród nich wielki „Lexikon der Alpen”. W r. 1963 założył miesięcznik „Alpinismus”, który zrewolucjonizował całe eu-

ropejskie czasopiśmiennictwo alpinistyczne. Lot helikoptera odbywał pracując nad rewalidacją albumu „Alpy z lotu ptaka”. Był przyjacielem alpinistów polskich i wiele zrobił dla propagandy naszych osiągnięć za granicą. Wraz z nim zginęła jego żona, Erika, a także wybitny alpinista jugosłowiański, kierownik 6 wypraw w Himalaje, Ales Kunaver. (jn)

Zdobywcy najwyższych szczytów

Znany baskijski ekspert od ośmiotysięczników, Xavier Eguskitza, zestawiał statystycznie wszystkie wejścia na szczyty ośmiotysięczne (główne i boczne) — do sierpnia 1984 r. Z jego tabeli wynika, że — jeśli pominąć Szerpów — rekordzistami w liczbie „osobowej” na szczyty tej klasy są:

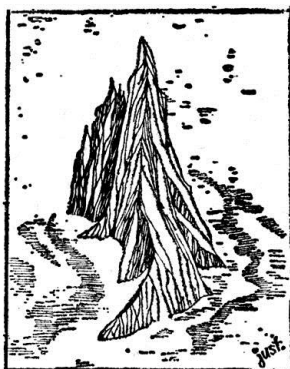
1. Japonia	123
2. RFN	82
3. Austria	75
4. Szwajcaria	67
5. Polska	57

Stały Zjednoczone zajmują miejsce 7, a Anglia, kiedyś kraj wiodący w alpinizmie wysoko-

ściowym, dopiero 10. Jeśli chodzi o kraje Europy wschodniej, Jugosławia znalazła się na miejscu 12, Czechosłowacja na 14, ZSRR na 15 i Bułgaria na 17. Arkusz statystyczny obejmuje też szczyty boczne, których do tej pory zdobyło 7 (z tego na 3 jako pierwsi weszli Polacy!). Ogółem na szczyty ośmiotysięczne do sierpnia 1984 dokonano — tu już łącznie z Szerpami — 800 „osobowej”, a lista zdobywców obejmuje 592 nazwiska (w tym 39 polskich). Polska przoduje w himalaizmie zimowym oraz w samodzielnych wejściach kobiecych. (jn)

Nieżyłka góra

Nie opodal wyspy „Lord Howe” wprost z burzliwych fal Morza Tasmana, wystrzała na 550 m skała iglica zwana Ball's Pyramid, w księgach osobliwości wymieniana jako najwyższa na świecie skała typu rafowego. Na jej ostry szczyt w r. 1984 wspiął się zespół francuski w składzie Frédéric Faure, Dominique Radigue, Gilles i Nelly Sourice oraz Michel Zallo. Wspinaczka ostrzem południowo-wschodniej grani trwała 3 godziny, a widoki z wierzchołka były oszałamiające, choć zupełnie nie górskie. Wejście nastąpiło wiele problemów związanych z dotarciem do 200-metrowej podstawy iglicy, wspinaczka w kruchej skałce, a wreszcie powrotem, gdyż w czasie, gdy zespół schodził, morze wzburzyło się nagle i fale stały się niebezpieczne. Pierwszego wejścia na



Ball's Pyramid dokonali w r. 1965 wspinacze australijscy. (jn)

Skała i klawiatura

Jacky Godoffe i Didier Lafond nakręcili w lesie Fontainebleau 13-minutową etiudę filmową, której bohaterem jest Jacky — jeden z czołowych skałolazów Francji, a przy tym utalentowany muzyk, absolwent konserwatorium. Film pokazuje technikę jego rąk i przeżycia wewnętrzne przy wspinaczkach na kamiennych blokach i — z przeplataniem się — podczas gry na fortepianie, ustawionym pomiędzy zło-

mami. Wirtuozeria w pokonywaniu trudności skalnych i tancie palców na klawiaturze — ekspresja wysiłku fizycznego połączona z ekspresją muzyczną. Obaj autorzy filmu uczestniczyli w międzynarodowym turnieju wspinaczkowym na Krymie jesienią 1984, a pomysł filmu naszedł ich podczas podróży z Moskwy do Francji. Telewizyjna premiera odbyła się w grudniu. (jn)

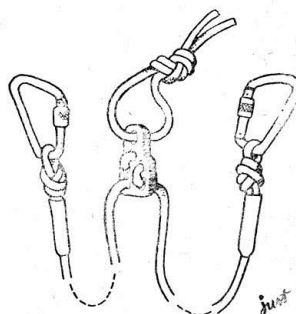
Alpinizm wczoraj i dziś

Pod powyższym tytułem w Bressanone we Włoszech odbyło się w końcu września 1984 r. wielkie sympozjum, zor-

ganizowane przez niemieckojęzyczne Towarzystwa Alpejskie (Alpenvereine) — niemieckie, austriackie i południowotyrol-

skie. Referat wprowadzający wygłosił Toni Hiebeler. „Narzekamy na nadmiar ludzi w górach — powiedział — a tak naprawdę idzie ich w góry zbyt mało. Zdrowej fizycznie i psychicznie młodzieży nie wychowamy poprzez dyskoteki i seanse narkomańskie”. W podsumowaniu stwierdzono że Towarzystwa Alpejskie muszą obejmować swą działalnością wszystkie kregi i trendy współczesnego alpinizmu — od turystyki wysokogórskiej po wyprawy i sportowe wspinaczki w skałkach. W spotkaniu wzię-

ło udział 700 gości, w tym tacy promieniści, jak Paula Steger, Anderl Heckmair, Fritz Moravec czy Matthias Rebisch. Z Ameryki przyjechał słynny Fritz Wiessner, który — mając dziś 84 lata — w skałkach Arco zademonstrował przejście drogi w V stopniu trudności — jako pierwszy na linie! Interesujący był wybór miejsca sympozjum. Nie ulega wątpliwości, że trzydniowa impreza pomyślana została jako pokaz obecności niemieckiej w należącej dziś do Włoch (a kiedyś do Austrii) części Dolomitów.



W jednym z dawniejszych odcinków naszej stałej rubryki instruowaliśmy czytelników, jak powinni się asekurować podczas wspinaczki trudną alpejską „orlą percią” czyli

Upadkochron

„szlakiem żelaznym”, według tamtejszej nomenklatury. System uległ tymczasem udoskonaleniu przez wprowadzenie specjalnego reduktora (hamulca) 70–80% energii ew. upadku turysty. Reduktor (przedstawiony na rysunku) jest przywiązany do pasa piersiowego metalową płytką z 5 otworami, przez które przepleciona jest linka łącząca oba karabinki. Należy pamiętać, że przy wpięciu się w pionowy element stałego ubezpieczenia (np. stalową poręcz) upadek może przekroczyć 10 m, a obciążenia, jakie się przy nim wywiążą — 2000 kg. Reduktor produkowany jest przez firmę „Salewa” i sprzedawany wraz z nawleczoną 2-metrową linką jako „Klettersteigbremse KSB”. (jn)

Tien-szan zimą

W lutym 1984 r. w Zailiskim Ala-Tau odbył się szkoleniowy obóz zimowy dla 300 żołnierzy ze środkowozajętych okręgów wojskowego. Dokonano zbiorowych zimowych wejść na takie szczyty, jak Pik Komsomoła (4376 m), Manszest (4150 m), Pik Ocieczestwiennoy Wojny (4050 m), Aman-

geldy (4100 m) i inne. Wszyscy absolwenci kursu otrzymali odznaki „alpinist SSSR”, zaś nadano wyższe stopnie sportowe. Jak pisał „Sowietski Sport”, zajęcia szkoleniowe prowadzili m.in. uczestnicy wyprawy radzieckiej na Everest, Erwand Iliniński, Waleri Chriszczyt i Kazbek Walijew.

A, to ciekawe!

Wszystkiego najlepszego! W połowie czerwca 1985 r. 80 lat kończy inż. Wiktor Ostrowski, alpinista, podróżnik i pisarz, pierwszy zdobywca — 50 lat temu — trzeciego co do wysokości szczytu Ameryki, Cerro Mercedario (6800 m) i współautor pierwszej nowej drogi na Aconcagua (6960 m). Po powrocie do Polski z Argentyny, inż. Ostrowski zdobył szeroką popularność poprzez swoje książki, a także pogadanki i prelekcje, z takim talentem wygłaszane we wszystkich zakątkach kraju.

Śmietnik zwany Wezuwiuszem. Dwustu włoskich alpinistów i grotolazów uczestniczyło w akcji porządkowej na zboczach i szczycie Wezuwiusza (1267 m). Zniesiono masę wszelkiego rodzaju śmieci i odpadów, w samym kraterze znaleziono połamane krzesło, a nawet spory kawał karoserii samochodowej. Sprzątacze stwierdzili, że musieliby pracować kilka lat, aby stoki słynnej góry wróciły do jakiegoś takiego porządku. Prawdziwie skuteczny może być tylko porządkowy wybuch wulkanu.

Kolekcje szczytów. Od wiosny 1984 alpinisci z RFN są jedyną nacją mającą za sobą wejścia na wszystkie główne szczyty ośmiotysięczne. Austriakom do pełnej kolekcji brakuje tylko K2, Japończykom — Cho Oyu. Włosi mają w dorobku 11 szczytów tej klasy, Polacy 10, a właściwie 8, ponieważ na Annapurnie i Kangchendzöndze weszli na nieco niższe boczne wierzchołki. Indywidualnie w tej kategorii nadal prowadzi Reinhold Messner — z 10 szczytami.

Grobowiec w Himalajach. Tragicznie zmarła Indira Gandhi była miłośniczką gór, a w latach odsunięcia od władzy próbowała osiedlić się wśród szczytów Himachal Pradesh. Podczas uroczystości jubileuszowych Indian Mountaineering Foundation rozmawiała z nią Wanda Rutkiewicz i przypomniała jej, jak to w r. 1956 jako dziewczynka wręczała jej kwiaty podczas wizyty w Warszawie. Prochy Indiry Gandhi zostały na jej życzenie rozsypane z samolotu ponad Himalajami, nad znanym Polakom rejonem Gangotri.

J. NYKA

Lato 1984 w Tatrach Polskich

Warunki atmosferyczne latem 1984 były dla taterników średnio dogodne. Jak co roku, działalność rozkładała się nierównomiernie — najbardziej obciążony był sierpień (40% przejęć), najślabszy czerwiec. Nadal panowała moda na krótkie wspinaczki skalne na łatwo dostępnych ścianach (Mnich, Zabli Szczyt Niżni, tzw. czołówki, Mięgoszowieckiego Szczytu i Kopy Spadowej). Jak wynika z obserwacji Komisji Tatrzańskiej PZA, nastąpił dalszy — przeszło 10-procentowy — spadek działalności taternickiej. Prowadziło ją mniej osób, skróceniu uległ czas pobytów, przechodzono mniej Baza. Były obozowiska PZA na Szalasiskach i w Dolinie Suche Wody, także „Bełtjemka”. Tylko ok. 10% taterników korzystało ze schronisk.

Przyczyną tego stanu rzeczy, nie jedną oczywiście, był dalszy

wzrost kosztów działalności. Pobyt w schroniskach kosztował latem 1984 r. 140–200 zł za dobę, koszt całodziennego wyżywienia w „Murwanacu” skalkulowano na 540 zł, przy czym wartości kaloryczne posiłków nie pokrywały potrzeb taternika. Koszt wyposażenia letniego obliczyliśmy na 38 000 zł, zaś przy usamodzielnieniu się zimowym — dodatkowo 100 000 zł, przy czym tylko nieliczne elementy sprzętu można nabyć na rynku krajowym. Pamiętać przy tym trzeba, że w taternictwie — w odróżnieniu od innych dyscyplin sportowych — kosztą pokrywane są w 90% ze środków własnych. Osoby nie dysponujące odpowiednimi funduszami, a gros taterników to niezasobna młodzież, muszą po prostu z Tatr zrezygnować.

ZBIGNIEW SKOCZYLAŚ

Szkoła Szerpów

Kilka lat temu Jugosławia sprawiła Nepalowi prezent: w dolinie Sabche Khola, wśród przedgórz Himalajów, zbudowała szkołę sportową dla Szerpów i lokalnych przewodników górskich. Ośrodek ruszył latem 1979, choć uroczyste otwarcie nastąpiło dopiero 13 listopada 1980 r. Kadre pedagogiczne stanowią głównie instruktorzy europejscy, werbowani poprzez UIAA (z ramienia Polskiego Związku Alpinizmu latem 1983 r. szkolili Jacek Rusiecki). Od 25 sierpnia do 16 września 1984 odbył się V kurs podstawowy, na którym instruktorami byli Jugosłowianie Zvone Korencan, Darko Berljak, Zeljko Gobec, Vladimir Mesarić, Branimir Predović oraz Szerpa Tasni Jangbu. Szkoleniem objęto 31 elewów, głównie pracowników

agencji turystycznych i trekkingowych. Odpłatnie w kursie uczestniczyli też 2 Amerykanów i 1 Kореаńczyk. Na cykl szkoleniowy złożyły się 23 wykłady i projekcje przezroczy, obejmujące zasady wspinania, posługiwanie się liną i sprzętem, technikę ratownictwa, pierwszą pomoc, żywienie, problemy wyprawowe, ochronę przyrody gór i inne tematy. Szkołę ukończyło 30 elewów, 4 z wynikiem b. dobrym („złoto”) i 5 z dobrym („srebro”). Zajęcia zakończono wejściem w 22 osoby na Pisang (6090 m). Ogółem w szkole kwalifikacje przewodnickie zdobyło dotąd 150 Nepalczyków. Oprócz szkolenia podstawowego prowadzone są też kursy specjalistyczne.

VLADIMIR MESARIĆ

„Puszkasza” ciągnie dalszy

Tom VII przewodnika „Tatry Wysokie”. Arna Puskása ukazał się w r. 1981, a dalsze losy serii stały przez parę lat pod znakiem zapytania. Ostatnio władze czeskosłowackiego sportu zdecydowały, iż prace nad przewodnikiem będą kontynuowane. Autor zamknął już tom VIII, który objął grań od Cubryni po Młynicką Turnię — z całą Grania Baszt. Tom IX pokryje masyw Hrubego wraz z grania Soliska, aż po Wielką Furkotną Turnię, a je-

go opracowanie ma się zakończyć w r. 1985. Jako ostatni ukaże się tom X, obejmujący masyw Krywania — od Ostrej poczwasy. Zostanie on przygotowany autorsko w r. 1986. Zarówno Autor jak i Wydawnictwo usilnie proszą taterników polskich o przesyłanie wszelkich materiałów, także fotograficznych na ręce Arna Puskása — do listopada odpowiedniego roku (059 81 Dolny Smokovec, tel. 2903).

Wypadki taternicze latem 1984

Komisja Bezpieczeństwa PZA nadzoruje działalność taternicką w Tatrach Polskich poprzez swego koordynatora. Latem 1984 wydarzył się 1 wypadek śmiertelny zaś 9 wypadków spowodowało poważne obrażenia ciała. Ze wstępnej analizy przyczyn wynika, że wypadki spowodowane były brakiem doświadczenia, bądź zlekceważeniem zasad bezpieczeństwa. Część winy spada też na kluby, nie dbające o podnoszenie kwalifikacji osób, które ukończyły szkolenie w COS. Tak np. KW Bydgoszcz skierował w Tatry osoby, nie zapewniwszy im miejsc na turnusach COS ani własnego obozu szkoleniowego. W efekcie dwie

członkinie tego klubu rozpoczęły wspinaczki nie mając żadnych kwalifikacji, co przyczyniło się do poważnego wypadku, cudem tylko unikając śmierci. Najwięcej wypadków wydarzyło się w otoczeniu Morskiego Oka, a to w wyniku „owczego pędu” w tamten rejon świeżo upieczonych taterników, nie dysponujących jeszcze wystarczającym doświadczeniem. Komisja Bezpieczeństwa apeluje do klubów o organizowanie dla członków obozów szkoleniowych III stopnia, przypominając, że świeży absolwenci szkolenia II stopnia nie mogą korzystać z obozowiska PZA na Szalasiskach.

ZBIGNIEW SKOCZYLAŚ

Poznańska droga na Yalung Kang

Klub Wysokogórski w Poznaniu zorganizował wyprawę na zachodni szczyt masywu Kangchendzongi, Yalung Kang (8505 m). Naszym celem było poprowadzenie nowej drogi środkiem ściany południowej. Ekipą kierował Tadeusz Karolczak, a w jej skład wchodził: Przemysław Piasecki, Roman Tulisza, Wojciech Wróś, Marek Zierhoffer, Jerzy Ziętek, Grzegorz Benke (lekarz) i Leszek Cichy, nadto dwaj Baskowie Jose Luis Zuloaga i Francisco Chavarry, którzy pokryli większość wydatków dewizowych.

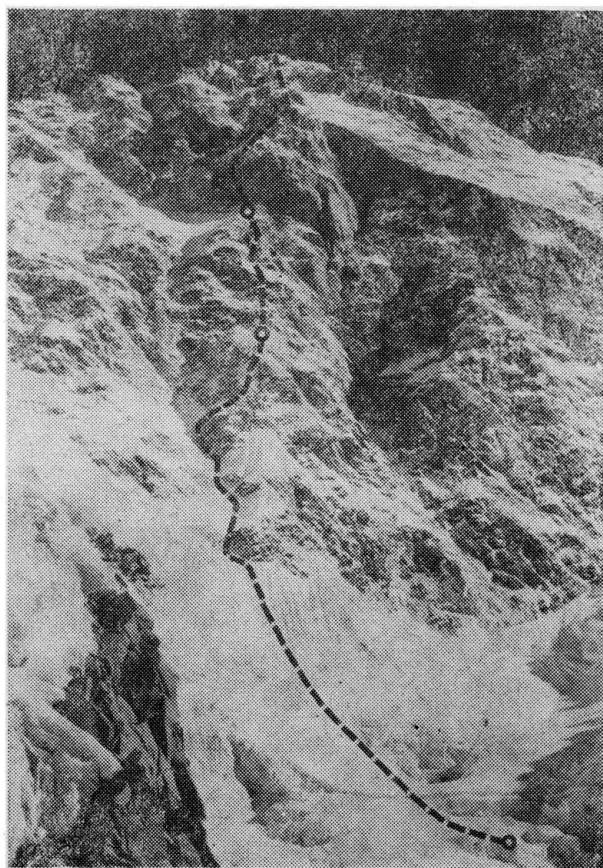
Pierwsze namioty stanęły na morenie lodowca Yalung 7 września, choć całość bagażu dotarła tu dopiero 12 września — w 27 dni od rozpoczęcia karawany, komplikowanej przez strajki tragarzy. Akcja była prowadzona w ekspresowym tempie. Baza wysunięta na białą 5500 m oraz obóz I (6250 m) stanęły jeszcze podczas trwania monsunu. Duże spiętnienie lodowca wymagało rozpięcia 700 m lin poręczowych, z których korzystali też Francuzi, szturmujący szczyt łatwiejszą drogą austriacką. W dniu 21 września stanął obóz II (5700 m) u stóp biegnącego środkiem ściany stromego filara. Na całej jego wysokości rozpięliśmy linę poręczową, łącznie ok. 2300 m. Średnie nachylenie filara wynosiło 60–70°, trudności zaś na dużych odcinkach IV–V w skali UIAA. Obozy III (7450 m) i IV (7800 m) udało nam się ustawić na wyrabianych w lodzie platformach w dniach 29 września i 6 paździer-

nika. Atak szczytowy podjęły 4 zespoły, niemal cały skład wyprawy. Dwa z nich zdołały osiągnąć wierzchołek. W dniu 7 października w zimnym wietrze stanęli na szczycie o godz. 14 Tadeusz Karolczak i Wojciech Wróś — zeszli oni drogą austriacką, nie korzystając jednak z obozów francuskich. W 3 dni później, 10 października, wejście powtórzyli Leszek Cichy i Przemysław Piasecki, również schodząc łatwiejszą drogą austriacką. Niestety, był to ostatni dzień trzytygodniowego okresu dobrej pogody — pozostałe zespoły nie miały już szans na wejście.

Bazę zlikwidowaliśmy 15 października. Cała działalność górską prowadzona była bez użycia tlenu i bez pomocy tragarzy wysokościowych. Zrealizowana przez nas droga stanowi piękne rozwiązanie ściany i jest bez wątpienia jedną z najpoważniejszych do dziś zrobionych w Himalajach. Dodatkowym sukcesem wyprawy jest to, że wszyscy powrócili cali i zdrowi, mimo dwóch groźnych wypadków: iawina zasypała, na szczęście pusty, obóz II (który potem przesualiśmy w bezpieczniejsze miejsce), zaś na wysokości 7600 m spadł w trakcie zjazdu jeden z uczestników, pod którym urwała się nowa lina koreańska. Atmosfera w naszym zespole była znakomita, dobrze układała się współpraca z Baskami, a także z Francuzami i alpinistą kanadyjskim, atakującym Yalung Kang samotnie.

MAREK ZIERHOFFER

Fot. Leszek Cichy



Ostrzeżenie nie zdążyło na czas

Kiedy z początkiem grudnia oddawaliśmy do druku notatkę zatytułowaną „Deska do trumny”, ostrzegającą przed groźbą tzw. desek śnieżnych („Gościniec” 1/85 s. 27) nie przypuszczaliśmy, iż lawiny tego typu okażą się tak tragiczne już w najbliższych tygodniach. Pod Kazałnicą Mięgoszowiecką deska śnieżna zmioła dwóch taterników z Wrocławia. Zniosła ich na Czarny Staw i wgniotła pod lód, który nie wytrzymał impetu mas śnieżnych. Drugi wypadek wydarzył się pod wschodnią ścianą Kościelca, gdzie deska śnieżna porwała troje taterników z Krakowa. Jednej osobie udało się zatrzymać, dwie pozostałe — w tym instruktor PZA — ponie-

śli śmierć wskutek obrażeń, stok był bowiem pełen kamieni. I wreszcie trzecia tragedia, tym razem w Dolinie Mięgoszowieckiej na Słowacji: w wyniku lawiny deskowej jedna osoba ciężko ranna, druga zabita. Wszystkie trzy zespoły nie doceniły zdradliwego zagrożenia ze strony „desek”, jeden zlekceważył nawet ostrzeżenie wypowiedziane przez starszego instruktora. Poczucie bezpieczeństwa zwiększał brak śniegu pod ścianami, skąd był on wywiany przez wiatry. Tym bardziej należało mieć się na baczności, „deski” tworzą się bowiem zwykle ze śniegu przetrzonego przez wiatr, co zresztą pokazały nam naszym rysunkiem. (jn)

Zużycie liny w ósemce

Z inicjatywy Komisji Wspinalniczej Skalne DWBDO DDR w zakładach Buna w Halle-Neustadt przeprowadzono doświadczenia mające wykazać wpływ przrządów zjazdowych na wytrzymałość lin. Dokonano m.in. 250 zjazdów w popularniej „ósemce” na pojedynczej linie produkcji NRD.

Przeprowadzone następnie zrywania — statyczne i dynamiczne — wykazały, iż wytrzymałość liny zmniejszyła się w porównaniu z egzemplarzem nowym o 33%, czyli o jedną trzecią. Przewidziane są dalsze eksperymenty tego rodzaju. (jn)

Polskie drogi w Himalajach

Po sukcesach jesieni 1984, Polska wysunęła się na czoło pod względem liczby i poziomu nowych dróg w Himalajach i Karakorum. W ciągu roku 1984 kilka z nich otrzymało powtórzenia przez zagraniczne wyprawy. Japończycy powtórzyli polską drogę na Kangchendzonga Middle (8500 m). Amerykanie Kennedy i Trover dokonali drugiego przejścia polsko-norweskiej drogi na Thalay Sagar (filarem północno-wschodnim), wysoce oceniając jej trudności.

Wyprawa czechosłowacka przeszła jako druga całość polskiej drogi na Everest, zejścia dokonano jednak łatwiejszą granicą południową. Na południowej ścianie Annapurny z polskim filarem połączyli swoją nową drogę Hiszpanie. Polską drogę prawą stroną południowej ściany Ganesh 2 (7111 m) wykorzystali Anglicy Nick Kekus i Rick Allen, którzy opuścili ją w połowie wysokości i poszli wprost do szczytu (IV—V, 55—60°, 9 dni stylem alpejskim). (jn)

Ruch turystyczny kosztuje

Tatrzański Park Narodowy wydaje co roku kwotę 3 milionów zł na potrzeby związane z udostępnieniem turystycznym obszaru Tatr Polskich. Samo sprzątnięcie śmieci pozostawionych przez turystów — nie pełne przecież — pociąga za sobą wydatki w kwocie pół miliona zł rocznie. Dyrekcja TPN zatrudnia kilkudziesięciu pracowników do obsługi szlabanów i parkingów, naprawy płotów, ławek, schronów przeciwdeszczowych, tab-

lic itp. Czynny jest warsztat wytwarzający tablice informacyjne, zatrudniający stolarzy-snycerza i malarza. Podejmowane są także prace rekultywacyjne rozdeptanych pobożczy szlaków turystycznych, lecz zakres tych działań jest ciągle zbyt mały. Ich trudności i uzyskane efekty najlepiej ocenić można według przez Karczmisko lub szlakiem od Morskiego Oka przez Świstówkę.

JERZY ZEMBRZUSKI

W górach nie ma mocnych

We wrześniu 1984 w Tatrach Słowackich odbył się kurs instruktorów III stopnia dla 30 szefów szkolenia z sekcji wspinaczkowych NRD. Zrealizowano bogaty program teoretyczny i praktyczny, m.in. dokonując kilkudziesięciu wybitnych powtórzeń. Podczas trwania kursu wydarzyły się 2 wypadki: kontuzji wskutek obsunięcia się na płacie sta-

rego śniegu i złamania kończyny w wyniku odpadnięcia w łatwym terenie na początku wspinaczki. Ponieważ ofiarami byli bardzo doświadczeni wspinacze, w raporcie DWBDO wypowiedziano myśl nie nową, lecz wartą przytoczenia: „Oto znów potwierdziła się prawda, że nawet doświadczeni taternicy (a może właśnie oni...) mogą w

banalnych sytuacjach doznać szkód wskutek technicznych błędów lub chwilowej dekoncentracji. Drobne zaniedbanie lub nieuwaga mogą drogo ko-

sztować nawet na łatwych odcinkach drogi, podczas zejścia lub przy niewielkiej ekspozycji.”

Niebezpieczna ślizgawka

Niemal każdy sezon letni w Tatrach zaczyna się w czerwcu i lipcu od wypadków na zlodowacalnych polach śnieżnych, leżących pod ścianami. Turyści i taternicy trawersują je, nie zawsze zdając sobie sprawę, że obsunięcie się może oznaczać lot po śliskiej powierzchni prosto w ekspozycję lub na leżące w dole kamienie. Szczególnie złą słałą cieszy się język śnieżny pod Zmarzłą Przełęczką Wyżnią na Orlej Perci (od r. 1925 ok. 10 ofiar). W Wyżnim Kotle Mięgoszowieckim świadkiem takiego wypadku, śmiertelnego zresztą, był instruktor KW, Zdzisław Kirkin-Dzielewiec: „Taternik sunął w

dół po lodzie nie robic nic, jak gdyby zdziwiony czy nawet rozbawiony nagłą ślizgawką”. Na progu lata 1985 przypominamy, że na śniegi takie należy wkraczać z najwyższą uwagą, lecz stąpać pewnie i bez trwożliwego „klejenia się” do stoku. W razie upadku robic wszystko, by lot natychmiast wyhamować. Polecany jest obrót na brzuch i podniesienie tułowia na rękach, by czubki butów zarywały się w śniegi. Ponieważ latem nikt nie ma z sobą czekana, warto zaopatrzyć się w lekkie narzędzie zastępcze: sztywny stalowy hak 40-50 cm długości, którym ew. upadek można łatwo zatrzymać. (jn)



A, to ciekawe!

Z Tatr w Tien-szan. W marcu 1984 r. w to atrakcyjne pasmo górskie udało się 23-osobowa grupa alpinistów i narciarzy czechosłowackich. Zamieszkał oni wraz z kolegami radzieckimi w bazie „Czim-bulak” i wspinali się na okoliczne, silnie zalodzone szczyty (najwyższym jest Taiglar, 5010 m). Z powodu słabej pogody i krótkiego czasu pobytu zdobyto tylko 3 wierzchołki o wysokości 4015—4410 m, drogami o trudności 3B. Rejon obfituje w problemy sportowe, a nawet nie pokonane dotąd szczyty. Nasi sąsiedzi byli pierwszą zagraniczną grupą w tamtej części Tien-szanu.

Dwa ważne przekłady.

W Lipsku i Moskwie ukazują się ostatnio tłumaczenia książki Marka Malatyńskiego. „W cieniu Kangczendzengi” na języki niemiecki i rosyjski. Oba wydania są bardzo staranne, a przekłady doskonałe, wersja „Brockhausa” reprezentuje przy tym niemal zachodni poziom edytorski. Choć wydane zostały w 10 lat po wyprawie na Kangbachen, książki te spełniają ważną rolę w światowej propagandzie naszych

Spotkanie na szczycie. W celu propagowania turystyki, Korporacja Turystyczna Tanzania urządziła ostatnio trzecią z kolei wyprawę dyplomatów na dach Afryki, Kilimandżaro (5895 m). W wejściu udział wzięli przedstawiciele 11 państw: Algierii, Austrii, Belgii, Finlandii, Iranu, Irlandii, Norwegii, Polski, Szwajcarii, USA i Włoch.

Wzdłuż Andów. Prawdziwy maraton górski zrealizował Francuz, Hubert Ayasse, który — zmieniając towarzyszy — dokonał trawersowania łańcucha Andów. Wędrując od Wenezueli na południe, dotarł aż do Patagonii. Wszedł na 27 ważniejszych szczytów, leżących w 7 krajach, w tym na Aconcagua (6960 m).

Starsza młodzież. Senior przewodników szwajcarskich, Ulrich Inderbinden, mimo ukończenia 84 lat nie przestaje pracować. Latem 1984 wszedł z parą klientów na Mont Blanc, w dwa dni później stał na szczycie Polluxa, również czterotysięcznym. Sepp Walcher w Wiedniu, redaktor znanej „Oesterreichische Alpenzeitung”, jest chyba najstarszym czynnym zawodowo „naczelnym”. W lutym 1985 r. ukończył 90 lat!

Największe jaskinie. Według ostatniego biuletynu UIS, najgłębszą jaskinią świata jest Gouffre Jean Bernard (1538 m), najdłuższą zaś — Flint Mammoth Cave w Kentucky (USA). Ostatnio grotolazi ustalili, że przyległy sytem Fisher Ridge Cave (37 km) zbliża się do niej w pewnym punkcie na odległość 120 m. Jeśli uda się odkryć połączenie, powstanie labirynt jaskiniowy o długości przeszło 500 km.

Do zobaczenia na Rysach. W sierpniu 1984 odbył się 28 z kolei rocznik Międzynarodowego Zlotu Młodzieży na Rysach, największa z tatrzańskich imprez masowych. Udział w niej wzięło przeszło 5000 młodych ludzi z Czechosłowacji i 11 innych krajów, w tym Kubę, Wietnam, RFN i Korei. Do programu wchodziły także prace na rzecz TANAP — sprzątnięcie, sadzenie drzew itp.

J. NYKA



Jerzy Kukuczka (z lewej) i Andrzej Czok. Fot. J. Nyka

Zimną na szczycie Dhaulagiri

W skład wyprawy wchodziło 11 osób: Adam Bilczewski (kierownik), Janusz Baranek, Andrzej Czok, Julian Kubowicz, Jerzy Kukuczka, Mirosław Kuraś, Andrzej Machnik, Janusz Skorek (zastępca kierownika), Wacław Sonelski, Krzysztof Witkowski (lekarz) i Małgorzata Bilczewska-Fromenty. Oficerem łącznikowym (bardzo dobrym) był Purna Singh Lama. Karawana, licząca 98 tragarzy, wyruszyła z miejscowości Naudanda 23 listopada 1984, by 3 grudnia dotrzeć na łąki Tsaarabon pod zachodnią ścianą Dhaulagiri. Tragarze i członkowie wyprawy nocowali w namiotach. O godzinie 5.30, a więc jeszcze w ciemnościach, na zachodniej ścianie nastąpił obryw bariery lodowej, wywołując monstualną lawinę. Podmuch zdemolował całkowicie miejsce biwaku. Namioty zostały powywrzane i podarte, a ich elementy znajdowaliśmy później w odległości 1 km. Tragarze, po przebyciu szoku, odmówili dalszej drogi. W tej sytuacji bazę przesunęto 100 m niżej, do lasu (3700 m). Do dalszego przenoszenia ładunków udało się skłonić 17 tragarzy. W ciągu 3 dni wynieśli oni 1200 kg bagażu na wysokość 4200 m, skąd członkowie wyprawy prowadzili transport do bazy wysuniętej (4600 m) pod ścianą północną.

Baza wysunięta powstała 5 grudnia. W dniach 9 i 10 grudnia jej namioty zostały zniszczone przez trąby powietrzne. Z pogromu ocalały tylko dwa, podparte nogami i plecami załóg. W dniu 12 grudnia namioty przesunięto do wąwozu lodowego. Opady śniegu uniemożliwiały akcję na północnej ścianie, której przejście mieliśmy w planie. Nie pozostało nam nic innego, jak przerzucić się na drogę normalną, granią północno-wschodnią.

15 grudnia stanęły 2 namioty obozu II (5200 m) pod ścianą tzw. Eigeru. Obóz II (5800 m)

złożono w szczelinie lodowej już powyżej Przełęczy Północno-Wschodniej. Święta Bożego Narodzenia zespół spędził w bazie. Akcję wznowiono 27 grudnia, jednak trwające do 6 stycznia 1985 opady śniegu i huraganowe wiatry uniemożliwiały działalność powyżej obozu II. Z największym trudem udało się utrzymać jego namioty. Po kolejnym załamaniu pogody, 12 stycznia Baranek i Kuraś założyli obóz III (6900 m). W dwa dni później Czok i Kukuczka rozbili na wysokości 7200 m obóz IV. W dniu 19 stycznia Czok, Kukuczka i Kuraś wyszli w górę z obozu II. Wobec zasypania przez lawinę obozu III — doszli od razu do „czwórki”. Rano zostali zasypani lawiną, która na szczęście zsunęła się po ścianie dobrze ustawionego namiotu. Po złożeniu całego sprzętu biwakowego, Czok i Kukuczka przenieśli obóz na wysokość 7500 m. Odmrożony Kuraś wrócił do „dwójki”.

21 stycznia Czok i Kukuczka wyszli z obozu IV o godzinie 6, by o 15.30 osiągnąć wierzchołek Dhaulagiri (8167 m). Drugie wejście polskie: dla Czoka czwarty ośmiotysięcznik, dla Kukuczki — siódmy! W tym czasie pogoda załamała się, zaczął sypać śnieg. Podczas zejścia zastała ich noc, biwakowali bez sprzętu na wysokości ok. 7800 m. Rano, o godzinie 9 dotarli do obozu IV. Czok miał już odmrożone palce u nóg (nadmrożone przy przenoszeniu „czwórki” bez overbootów). Dalsze zejście rozpoczęli dopiero o godzinie 15. W zawięzi zgubili się. Czok zdołał o godzinie 22 dotrzeć do obozu II. Mimo ciemności, naprzeciwko wyszedł Kuraś i sprowadził go do namiotu. Kukuczka biwakował jeszcze raz, ale dzięki dobremu ekipunkowi mimo braku śpiwora i płachty zdołał uniknąć odmrożeń.

W ciągu paru dni zespół zszedł do bazy głównej, skąd 28 stycznia ruszyła w dół karawana powrotna. Andrzej

Czok odbywał drogę częściowo na plecach Szerpów, częściowo konno. Dzięki zabiegom lekarza wyprawę rozległość odmrożeń udało się ograniczyć do końcówek palców. Jerzy Kukuczka wyruszył osobno, by przez Tukucha dołączyć do polsko-kanadyjskiej wyprawy na Cho Oyu.

Wyprawa działała w rejonie o najgorszych warunkach pogodowych, na dodatek w zimie, jakiej nie notowano w Nepalu od 27 lat. Z powodu braku słońca, w skromnie wyposażonej bazie wysuniętej przebywaliśmy cały czas w

temperaturach minusowych (przeciętnie — 20°). Pomimo tak niesprzyjających warunków udało się dokonać wejścia na szczyt — drugiego w zimie, a pierwszego w ciągu zimy kalendarzowej (Japończycy w r. 1982 osiągnęli szczyt 13 grudnia, w dodatku posługując się tlenem). W polaczeniu ze zwycięską wyprawą na Cho Oyu i sukcesami w ostatnich latach stawia to polski alpinizm himalajski w absolutnej czołówce światowej — przy jakże skromnych środkach, jakimi może on dysponować.

ADAM BILCZEWSKI

Niepełnosprawni w górach

Jan Luber z Gilowic w młodości przebył ciężką chorobę i od tej pory może się poruszać tylko z pomocą kul. W końcu lat sześćdziesiątych zaczął uprawiać turystykę górską, przeszedł wszystkie ważniejsze pasma górskie w Polsce, stanął na licznych szczytach Tatr. W końcu lipca 1979 r. udało mu się wejść na najwyższy szczyt Austrii, Grossglockner (3797 m) — wiedeński „Kurier” zamieścił jego zdjęcie na wierzchołku oraz arty-

kuł zatytułowany „Polak o kulach pozdrawia ze szczytu”. W przyszłym roku Jan Luber wybiera się w Alpy Francuskie, by spróbować wejść na najwyższy wierzchołek Europy, Mont Blanc (4807 m). Przypominamy przy okazji, że w sierpniu przyszłego roku upłynie 200 lat od pierwszego w ogóle wejścia na ten niełatwy szczyt, (Dr Michel-Gabriel Paccard i koziarz Jacques Balmat, przy czym autorem drogi i prowadzącym w zespole był dr Paccard). (jn)

Nasi na dachu Ameryki

Najwyższy wierzchołek kontynentu amerykańskiego, Aconcagua (6960 m), zdobył jako pierwszy szwajcarski przewodnik Matthias Zurbriggen w r. 1897. Pierwsi Polacy stanęli na nim w r. 1934. Przez następne półwiecze żaden Polak z kraju nie wszedł na ten nietrudny choć wysoki szczyt. Przełom przyniósł dopiero rok 1985. W styczniu dwukrotnie stanęła na Aconcagua Wanda Rutkiewicz, po niej zaś weszły na ten wierzchołek jeszcze co najmniej 4 polskie ekipy. Jedną z nich tworzyli zdobyw-

cy nowej drogi na Fitz Roy w Patagonii, Wiesław Burzyński, Mirosław Dąsa i Piotr Lutyński, którzy wejścia dokonali przez Lodowiec Polaków. W skład innej ekipy wchodził m.in. dr Zdzisław Ryn z Krakowa i prof. Zbigniew Rubinowski z Kielc. Zespół trzech Polaków przebywających w Kanadzie, wśród nich inż. Jerzy Michalski z Łodzi, schodząc z Aconcagua uratował życie dwóm żołnierzom argentyńskim, o czym szeroko pisała miejscowa prasa. (jn)

Czterdzieści lat temu

Dużo się pisało, także u nas, o zasługach alpinistów radzieckich w czasie ostatniej wojny, zwłaszcza w bitwie o Kaukaz. Do historii przeszły takie wydarzenia, jak zrzućenie hitlerowskiej flagi z Elbrusa czy przeprowadzenie 1500 kobiet i dzieci na bezpieczną stronę Kaukazu przez wysoką przełęcz Beczo, czym kierował zaprzyjaźniony z alpinistami polskimi Alosza Malejnow. Jan Płatek-Gajewski z Karagandy przypomniał nam, że alpinści wstawili się także podczas oblężenia Leningradu. Chodziło o złote wieże nad miastem („szpilje”), które stanowiły punkty orientacyjne dla lotni-

ków i artylerii wroga. Spośród miejscowych wspinaczy wyłoniono specjalny oddział, który od stycznia 1942 r. odpowiedzialny był za maskowanie tych wież, a także złotej kopuły Soboru Izaaka. Prace prowadzono z zastosowaniem technik wspinaczkowych, często odbywały się one pod ostrzałem. W skład grupy wchodził m.in. Olga A. Firsowa i Michaił M. Bobrow, ten drugi mistrz sportu i zastępcy trener ZSRR, czynny do dziś jako instruktor alpinizmu i sędzia w zawodach skałkowych. Ostatnie zadanie oddział wykonał w kwietniu 1945 r., zrzucając z wież maskujące osłony.

Zima 1984-85 w Himalajach

Szósty z kolei oficjalny sezon zimowy w Himalajach przyniósł rekordową liczbę wypraw i — niepowodzeń. Z 19 ekip, jakie uzyskały zezwolenia od rządu Nepalu, 12 załamało się jeszcze w styczniu, kilka zaś, jak np. Koreańczycy na Annapurnie, dokonało wejść przed rozpoczęciem właściwej zimy kalendarzowej. Podobnie jak w roku zeszłym, bezkonkurencyjni okazali się Polacy: dwie wyprawy na ośmiotysięczniki i obie udane! W dniu 21 stycznia Andrzej Czok i Jerzy Kukuczka stanęli na szczycie Dhaulagiri (8167 m), dokonując nań drugiego wejścia zimowego, a pierwszego we właściwej zimie kalendarzowej. Wyprawą kierował Adam Bilczewski.

Celem drugiej wyprawy, polsko-kanadyjskiej, był szósty szczyt świata, Cho Oyu (8201 m), w grudniu 1982 r. bez skutku atakowany przez samego Reinholda Messnera. Wichury i śniegi zmusiły nasz zespół do ciężkiej walki, wreszcie jednak przyszła do kraju upragniona wiadomość: 12 lutego na

wierzchołek weszli dwaj zakonplanie, Maciej Berbeka i Maciej Pawlikowski. Pierwsze wejście zimowe, czwarte z 14 ośmiotysięczników zdobytych podczas właściwej zimy. Co więcej, w 3 dni później wyczyn ten powtórzyli Jerzy Kukuczka i Zygmunt A. Heinrich. Wyprawą kierował Andrzej Zawada.

Maciej Berbeka i Jerzy Kukuczka są pierwszymi na świecie alpinistami mającymi po dwa pierwsze wejścia zimowe na ośmiotysięczniki. Dorołek Kukuczki wynosi obecnie 8 szczytów tej klasy, co w wyciegu wysokościowców zapewni mu drugie miejsce po Messnerze. Niestety, himalajska zima 1984—85 była też najtragiczniejszą z wszystkich dotychczasowych: śmierć poniosło 5 osób, w tym znany himalaista amerykański, Chris Chandler. Szóstą ofiarą był członek wyprawy japońskiej, która — jako jedyna tej zimy w Pakistanie — bez skutku atakowała w grudniu Nanga Parbat (8125 m).

J. NYKA

Z Tatr Słowackich

Wzrasta aktywność polskich organizatorów imprez w Tatrach Słowackich. Kluby alpinistyczne wykupują w schroniskach pobyty „wczasowe” za pośrednictwem PTTK i „Orbisu”, co świadczy nie tylko o rozwoju ich kadry, ale także o dużych dochodach z tytułu „niemoralnej” działalno-

ci gospodarczej. W popradzkich sklepach znów dominuje polski żywiol, a na nartostradach słycać polski gwar. Należy wyrazić nadzieję, że ożywieniu ulegnie też polska działalność na skalnych zerwach Tatr Słowackich.

TADEUSZ PREYZNER

Wanda w Andach

Nowy piękny sukces wpięła na swoje konto Wanda Rutkiewicz. W dniach 16—19 stycznia 1985 r. przebyła ona w towarzystwie Szwajcara, Stéphane Schafftera, najsłynniejszą ścianę Ameryki, liczącą 3000 m wysokości południową ścianę Aconcagua (6960 m). Przejścia dokonano stylem alpejskim, bez zakładania obozów i lin poręczowych — nadzwyczaj trudną drogą francuską. Pierwszego dnia wspinaczki Polka znalazła się w zasięgu lawiny śnieżno-lodowej i tylko dzięki szybkiej reakcji nie została porwana w przepaść. Sciana miała kilkadziesiąt przejść męskich i, jak do-

tań, tylko 3 żeńskie: w r. 1984 Wandę Rutkiewicz uprzedziły Amerykanka i Kanadyjka, obie również w towarzystwie męskim. Wanda i Stéphane dokonali przejścia w świetnym stylu: jeśli odliczyć czas czekania na poprawę warunków w kopule szczytowej — w 3 dni, włącznie z zejściem do bazy. A dodać trzeba, że Wanda filmowała całą wspinaczkę ciężką zawodową kamerą. W dniu 6 stycznia była ona na szczycie drogą normalną, stając na nim jako pierwsza Polka od czasu wyprawy sprzed 50 lat. Wkrótce potem dwa inne polskie zespoły weszły na Aconcagua.

W Himalajach Garhwalu 1983

KW we Wrocławiu zorganizował latem 1983 r. trekking

w rejon Doliny Gangotri w Himalajach Indyjskich. Bazę

założyliśmy 26 września na wysokości 4200 m. Po kilku wejściach aklimatyzacyjnych, Tadeusz Bryś, Jacek Klinkiewicz i Wiesław Panejko (kierownik wyjazdu) dokonali wejścia na wybitny szczyt Satopanth (7075 m). Wejście nastąpiło z lodowca położonego na wschód od szczytu Vasuki Parbat (6792 m) lewą częścią północnej ściany, a w środkowym odcinku drogi — także północno-wschodnią grania. Wspinaczkę zaczęliśmy 5 października o godz. 16 i po 2 godzinach osiągnęliśmy grań, pod którą założyliśmy pierwszy biwak. Następnego dnia pokonano grań i kontynuowano wspinaczkę kopułą szczytową, nocując w igloo na wysokości ok. 6800 m. W dniu 7 października cała trójka stanęła o godz. 9.45 na

szczybie Satopantha i tego samego dnia wróciła do pozostawionego na przełęczy namiotu, osiągając go o godz. 15. Następnego dnia, zbiegając i dokonując jednego zjazdu na linie, w 45 minut znaleźliśmy się na lodowcu u stóp ściany.

Tego samego dnia druga trójka podeszła pod ścianę, jednak z powodu pogorszenia się warunków jedynie Władysław Sarniak dotarł do wysokości 6500 m. Wspiął się z Czechem Miroslavem Smidem, który już po raz drugi szturmował szczyt. Bezpośrednio przed nami na Satopanth weszła trójka Japończyków, którym wejście zajęło 14 dni. Szczyt miał już wcześniej polskie wejście.

WIESŁAW PANEJKO

Wiosna w Himalajach

Jak zakomunikowało Ministerstwo Turystyki Nepalu, w sezonie przedmonsunowym 1985 zanotowano ostry spadek liczby wypraw, spowodowany m.in. znacznymi podwyżkami opłat za szczyty i usługi. Tylko 30 wypraw wykupiło pozwolenia, przyjechało zaledwie 25, podczas gdy rok wcześniej było ich w tym samym okresie 45. Pogoda była korzystna, a sezon zaczął się wcześniej, niż zwykle: kilka wejść na ośmiotysięczniki zrealizowano już pod koniec kwietnia. Śmierć poniosło łącznie 7 osób. Duży

sukces odniosła wyprawa norweska, która na Everest wprowadziła aż 17 osób, w tym 55-letniego Amerykanina Dicka Bassa, do którego należy obecnie rekord wieku na tym szczycie. Jedyne polskie osiągnięcie, to wejście na Cho Oyu (8201 m) dwóch członków wyprawy z Trójmiasta, Mirosława Gardzielewskiego i Jacka Jezierskiego (28 maja). Dwaj Amerykanie uczestniczący w tej wyprawie dokonali 22 maja II wejścia na Ngojumba Kang (7743 m). (jn)

Góry na ekranie

Wśród licznych już dziś festiwali filmów górskich dwa najważniejsze, to Trento we Włoszech (1985 XXXIII z kolei) i w Diablerets w Szwajcarii. W Trento (28 kwietnia — 4 maja) najlepsze okazały się filmy Gerharda Baura z RFN „Decyzja” i „Mont Blanc —

droga na szczyt”. Liczących się polskich filmów nie ma od paru lat, za to w kilkusobowym tegorocznym jury zasiadał nasz przedstawiciel, red. Wacław Świeżyński. Również w Diablerets (skąd nie mamy jeszcze wyników) jurorem był Polak: Jerzy Surdel.

Z cudzych łamów

Nowinki sprzętowe. Radościem miesiecnik „Turist” (można go znaleźć w każdej większej bibliotece) zamieszcza stałe porady, jak własnymi siłami wykonać lub udoskonalić elementy sprzętu turystycznego, głównie górskiego. Nr 9/1984 zawiera „przepis” na mufkę sprężynową do karabinka, automatycznie blokującą zapadkę, co jest szczególnie wygodne przy karabinkach do asekuracji z pomocą wylinki.

Z liną w Sudety. Naszym czytelnikom zwracaliśmy już uwagę, że stała rubrykę „Alpinizm” prowadzi również miesiecnik „Karkonosze”. Od nru 12/1984 poczynając, to żywo redagowane pismo zamieszcza cykl pt. „Najciekawsze skały Sudetów zachodnich”, złożony z małych monografií wspinaczkowych co popularniejszych masywów. Ukazały się już odcinki omawiające Turnię Popiela (12/84, 1/85), Sukiennice (2/85) i Mokre Ściany (4/85).

J. NYKA

Polacy na Kunie

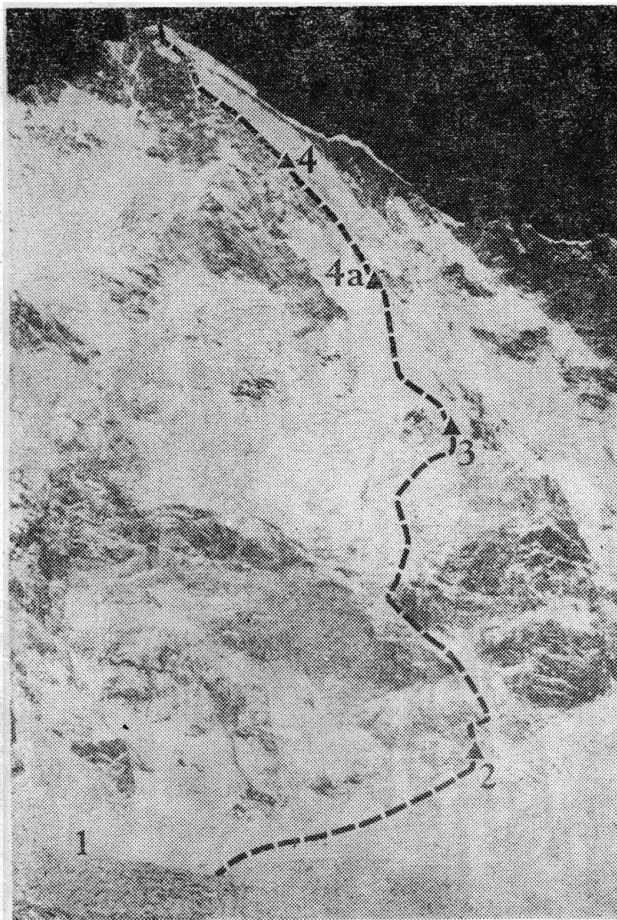
Na naszej kolumnie zamieściliśmy niedawno notatkę o wejściu grupy polskiej na Kun w Kaszmirze Indyjskim, stwierdzając, iż było to pierwsze polskie wejście na ten szczyt. Na notatkę zareagowali koledzy z Bielska-Białej, donosząc nam, iż pierwszeństwo polskie należy nie do zespołu warszawskiego, lecz do wyprawy KW Bielsko-Biała, która weszła na Kun 22 września 1983 r., a więc nie-

mal miesiąc wcześniej. Na szczycie stanęli Krzysztof Przysiał i Karol Sopicki. Drugi zespół — Piotr Gałuszka i Andrzej Gągor (kierownik wyprawy) — wycofał się z grani szczytowej z wysokości ok. 6600 m. Bliźniacze szczyty Nun (7135 m) i Kun (7077 m) są w ostatnich latach najpopularniejszym masywem Kaszmiru, a oba wierzchołki mają po kilka wejść w ciągu sezonu.

Zimę na Cho Oyu

Bezsprzecznie największym wydarzeniem zimy 1984-85 w Himalajach było pierwsze wejście zimowe na szósty szczyt świata, Cho Oyu (8201 m) — nową, niezwykle trudną i efektywną drogą. Wejścia dokonała wyprawa polsko-kanadyjska pod kierownictwem Andrzeja Zawady. Na liczącym 2500 m wysokości skalno-lodowym filarze południowo-wschodnim założono 3 obozy, z których najwyższy następnie przesunięto w górę (4a i 4). W ostrych warunkach himalajskiej zimy szczyt osiągnęły dwie dwójki: 12 lutego 1985 Maciej Berbek i Maciej Pawlikowski oraz 15 lutego — Andrzej Zygmunt Heinrich i Je-

rzy Kukuczka. Dla Kukuczki był to ósmy z kolei ośmiotysięcznik. O wejściu tym napisał w numerze 4/1985 francuski miesięcznik „Alpinisme et Randonnée”, jedno z czołowych dziś czasopism górskich świata: „Polacy raz jeszcze pokazali swe bezkonkurencyjne mistrzostwo w dziedzinie himalaizmu zimowego, realizując tym wejściem najtrudniejsze przedsięwzięcie wspinaczkowe, jakie w ogóle do tej pory zrealizowano.” Cho Oyu jest dopiero czwartym ośmiotysięcznikiem zdobytym podczas kalendarzowej zimy. Na trzy z nich pierwsze wejścia zimowe zrobili Polacy! (jn)



Pierwsza połowa zimy w Tatrach

W początku grudnia 1984 r. jedynym białym składnikiem kolorystyki krajobrazu tatrzańskiego była szara i niska plama śniegu, które oparły się podmuchom wiatrów. Tatarnicy, którzy przybyli na inaugurację sezonu zimowego bez „korkerów” (specjalnych trzewików wspinaczkowych), zmuszeni byli wspinać się w ciężkich butach po rozgrzanej słońcem skale (temperatura dochodziła do 10°) lub rezygnowali ze wspinaczki na rzecz opalania się. W tym czasie rozwieszono pierwsze poręczki. Okres przedświąteczny przyniósł opady śniegu, w dniach Bożego Narodzenia i Nowego Roku mieliśmy już zimę, choć jeszcze nie sroga. Dokonano wówczas kilku ciekawszych przejść w rejonie Hali Gąsienicowej i w Tatrach Zachodnich — pierwszego zimowego przejścia drogi Nowińskich na Mułowym Ratuszu (Kości Grzbiet), nowej drogi północną ścianą Litworowego Ratusza. Styczeń przyniósł kolejną serię opadów, których charakter powodował potężne „deski”. Jak już wspominałem zagrożenie lawinowe. Po obu stronach Tatr huczały potężne „deski”. Jak już podawaliśmy w „Gościńcu” w Tatrach Polskich śmierć w lawinach poniosły 4 osoby, na Słowacji co najmniej jedna.

W Tatrach Słowackich w dniu 28 stycznia 1985 zeszły 4 groźne lawiny deskowe w dolinach Kieżmarskiej, Staroleśnej, Jaworowej i Mięguszo-

wieckiej, może zresztą było ich więcej. Spowodował je nocny opad tak typowy dla tego okresu, że warto opisać jego przebieg. Zapoczątkował go wieczorny opad przy ujemnej temperaturze, pokrywając „beton” kilkucentymetrową warstwą puchu. Po upływie ok. 2 godzin temperatura podniosła się, padał już mokry śnieg, tworząc kolejną warstwę, gęstą, lecz nie wiążącą się z poprzednią. Przed świtem temperatura opadła ponownie zera i warstwa mokrego śniegu zaczęła twardnieć. Tatarnicy ruszający w góry o świcie byli zaskoczeni pękającymi pod nogami taflami śniegu. Spadające deski ugodziły w kilka zespołów, zanotowano przypadki niegroźnych obrażeń.

Duży zawód sprawiała miniona zima naszym amatorom wspinaczki lodowej. W Tatrach Polskich lodospady w zasadzie nie utworzyły się, choć duże spływy lodu powstały w dolinach o ekspozycji południowej. Niestety, niektóre wspinaczki odbywano w spietrzniach lawinastych żlebach, co mogło powodować skojarzenia z rosyjską grą w „kukulkę”. Graliśmy w nią zresztą nie tylko w żlebach. Większość wypadków lawinowych miała miejsce na otwartych stokach, przy czym w lutym z uwagi na podnoszący się poziom śniegu poszkodowanych trzeba było szukać pod coraz to potężniejszymi zwalami białych brył.

TADEUSZ PREYZNER

Uwaga na liny

Kolegów wyjeżdżających latem w Alpy ostrzegamy, by nie kupowali oni na Zachodzie tzw. lin białych, wytwarzanych z niebarwionego poliamidu. Są one sprzedawane po niższych cenach, nie uzyskały jednak atestu UIAA, przeciwnie — uznano je za niebezpieczne. Mają niższą wytrzymałość, są przy tym szczególnie wrażliwe na promienie UV i szybko stają się bezwartościowe. Wyglądem mylą się szczególnie z tzw. linami statycznymi, używanymi do zjazdów w jaskiniach.

Podczas zimowego obozu PZA w Alpach, przy wycofaniu z Grandes Jorasses poniósł śmierć łódzki alpinista, Krzysztof Kraska. Przyczyną wypadku było zerwanie się

lub przecięcie na krawędzi skały liny produkcyjnej polskiej. Zespół nie przywiązał jej do kraju, nie można więc ustalić, czy chodziło o wadę spłotu, czy też szczególną wrażliwość na uszkodzenia zewnętrzne. Tak czy inaczej, wypadek jest ostrzeżeniem dla użytkowników lin krajowych. W zasadzie każda należałoby sprawdzić pod względem wytrzymałości, przynajmniej do obciążenia 200-300 kg. Dodajmy, iż znana wytwórnia „Edelweiss” rzuciła w zeszłym roku na rynek liny nowego typu — nazwano je „Stratos” — konstrukcyjnie zabezpieczone przed przecięciami na ostrych krawędziach skały. „The only sharp edge resistant rope” — reklamują je angielskie perspekty. (jn)

Nowe czasopisma

W krajach zachodnich czasopisma alpinistyczne wydawane są dużym nakładem środków i w stosunkowo niewielkich nakładach (15-30 tys.), nie przynoszą więc większych zysków. Mimo to powstają coraz to nowe tytuły. W maju 1985 r. rozpoczęły żywot dwa nowe magazyny górskie. W Turynie ukazał się pierwszy numer efektownego miesięcznika „Alp” (128 stron), w Chamonix zaś — dwumiesięcznik „Vertical”. Na liście współpracowników pierwszego z nich widnieją nazwiska takie, jak Walter Bonatti, Renato Casarotto czy Alessandro Gogna, drugie postawiło raczej na

młodych, których w zespole redakcyjnym reprezentują m.in. Christophe Profit, Dominique Radigue, Michel Piola, Jacky Godoffe. Plany programowe obu pism są dalekosieczne, zobaczymy, jak zostaną zrealizowane. Pism alpinistycznych nie można oceniać po paru pierwszych numerach, lecz po kilku pierwszych latach. We Włoszech inny magazyn górski przygotowuje Dante Porta. Nowe pismo zostało też założone w Nepalu. Jest nim rocznik „Nepal Himalayan Journal”, niestety żaden egzemplarz nie dotarł jeszcze do Polski. (jn)

Tatrzański Park Narodowy

W dniu 22 lutego 1985 r. w gmachu PAN w Krakowie odbyło się posiedzenie Rady TPN, ostatnie w minionej kadencji. Zebrani zaopiniowali sprawozdanie i wnioski Dyrekcji dotyczące gospodarki TPN, stanu zwierzęcy i spraw bieżących. Z dużym zainteresowaniem wysłuchano obszernego referatu prof. K. Klimka, sumującego wyniki trzyletnich prac badawczych nad wpływem wypasów na środowisko przyrodnicze polan w Tatrach Polskich. Na zlecenie

TPN, badania te przeprowadził Zakład Ochrony Przyrody i Zasobów Naturalnych PAN. Rada zatwierdziła też plan uporządkowania urządzeń sanitarnych w „Bettejemce” na Hali Gasienicowej i zapoznała się wstępnie z projektami remontu schroniska przy Morskim Oku. Przewodniczący Rady, prof. Mieczysław Klimaszewski, podziękował członkom za wkład pracy wniesiony w trakcie kończącej się kadencji. (jn)

Niebezpieczne radości

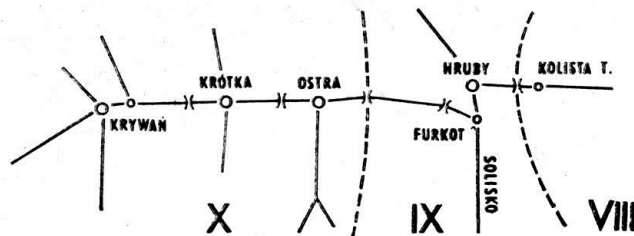
W bułgarskim miesięczniku „Turist” 3/1985 ukazał się artykuł dra Wyrbana Dimitrowa pt. „Euforia”, omawiający zagrożenia wynikające ze stanów euforycznych w górach, obserwowanych już od poziomu 2000–2500 m, a zaostających się w miarę wzrostu wysokości. Powodują one błędne oceny sytuacji i nieprawidłowe działania — lekceważenie trudności i niebezpieczeństw, wyznaczanie sobie i innym nierealnych zadań, a niekiedy i zaburzenia zmysłowe, jak np. uczucie gorąca,

prowadzące do zdejmowania odzieży i w konsekwencji — odmrożeń. Zdaniem autora, są osoby szczególnie podatne na to schorzenie. W górach do najbardziej niebezpiecznych sytuacji dochodzi, gdy w stan euforii wpadnie kierownik wyprawy lub zespołu. Euforia może być związana z chorobą wysokościową, częściej jednak występuje samodzielnie. Kierownicy wypraw i lekarze winni bacznie obserwować ludzi pod kątem tego właśnie zdradliwego schorzenia. (jn)

Przewodnik „Wysokie Tatry”

Tom VIII „Wysokich Tatr” Arna Puskasa został przekazany do druku w lipcu 1985 r. i znajdzie się na półkach księgarń w roku przyszłym. Obejmuje on teren aż po Kolistą Turnię włącznie. Tom IX wypełnią opisy Hrubego z Furkotem i grania Soliska — po Wyżnią Furkotną Ławkę na

zachodzie. Maszynopis ma być gotowy w marcu 1986 r. i autor już nad nim pracuje. Prosi w związku z tym wszystkich taterników o nadsyłanie na jego ręce opisów dróg i przyczynków, o ile możliwości z fotografiami. Adres: 059 81 Dolny Smokovec; Wysokie Tatry.



Miłośnicy Tatr łączcie się!

Zawiązane w grudniu 1983 r. Towarzystwo Ochrony Tatr (TOT) liczy obecnie przeszło 1000 członków, ma ok. 20 koi i 2 oddziały terenowe: na Słasku i w Leżajsku. Do członków wspierających należą m.in. TPN, Liga Ochrony Przyrody, PZA, Koło Przewodników Tatrzańskich PTTK w Zakopanem i inne instytucje. Pierwszym prezesem wybrany został Witold H. Paryski. Zarząd Towarzystwa pracuje nad programem, który objąć ma działalność wydawniczą, populary-

zatorską, naukową, propagandową, interwencyjną itp. Powstał już zespół, który przygotowuje „raport o stanie przyrody Tatr” — prace terenowe rozpoczęto od Doliny Chochołowskiej. Składka członkowska TOT wynosi 120 zł rocznie, wpłat dokonywać należy przez PKO na konto Zakopane 49621-35190-132 (z dopiskiem „składki TOT r.....”). Trwają starania o własny lokal w Zakopanem — tymczasowy adres Zarządu: Koziniec 1; 34-501 Zakopane. (jn)

Cho Oyu po raz drugi

W sezonie przedmonsunowym 1985 Klub Wysokogórski

Trójmiasto zorganizował 12-osobową wyprawę na Cho Oyu

(8201 m), którą kierował niżej podpisany. Oprócz Polaków, w jej skład wchodziło także 2 Amerykanów. Bazę założyliśmy 15 kwietnia na wysokości 5050 m, bazę wysuniętą (5200 m) — dzień później. Naszym celem było wejście trudną, lecz dziewiczą granią wschodnią, w tym też kierunku rozwinęliśmy linię obozów: 21 kwietnia I (5900 m), 2 maja II (6400 m), 3 maja III (6900 m) i 15 maja IV (7200 m). Na trudniejszych odcinkach rozpięliśmy ok. 500 m lin poręczowych. 14 maja ze ściany wschodniej zeszła potężna lawina seraków, której podmuch uderzył w bazę wysuniętą. Z obecnej w niej trójki Mirosław Gardzielewski wyszedł bez szwanku, natomiast Marek Roslan i Karol Sopicki odnieśli obrażenia — pierwszy ciężkie, gdyż złamane zebra przebiły mu płuco. Konieczny był szybki zabieg operacyjny, który przeprowadził przybyły z pomocą koledzy (Krzysztof Paul) — pod dyktando samego Marka, będącego lekarzem i na szczęście przytomnego. W 2 dni później rannych zabrali do szpitala wezwany helikopter.

Ponieważ cały polski zespół zaangażowany był w akcję ratunkową, w gorze pozostali tylko Amerykanie Mark Ri-

chey i Richard Wilcox. W dniu 20 maja dotarli oni do grani wschodniej i ruszyli w stronę Cho Oyu, jednak trudności skalne przerosły siły i środki ich zespołu. Wrócili więc do obozu IV i 22 maja dokonali wejścia na szczyt Ngajumba Kang (7743 m, II wejście). W tym czasie Jacek Jezierski i Mirosław Gardzielewski (uczeń niedawnej wyprawy zimowej) zaatakowali Cho Oyu od przeciwnej, zachodniej strony, idąc w ślad wyprawy baskijskiej, która osiągnęła szczyt 15 i 17 maja. Wspinali się systemem alpejskim, korzystając miejscami ze starych lin poręczowych i biwakując na wysokości 5700, 6350, 6750, 7050 i 7600 m. W dniu 28 maja stanęli oni na szczycie Cho Oyu (8201 m — drugie polskie wejście, trzecie jako zespół). Zastali na nim trasę z metalową flagą chińską i datą „1 maja 1985”, dokumentującą o miesiąc wcześniejsze wejście zespołu tybetańskiego. Do flagi przypięte było zdjęcie pozostawione przez Basków. Pogoda podczas całej wyprawy była niezbyt korzystna. Niemal codzienne opady śniegu zmuszały do żmudnego torowania i wznagały — i tak duże — zagrożenie lawinowe.

WACŁAW OTREBA

Nowe liny

Wiadomo nie od dzisiaj, że odpadnięcia na wspinaczce najgroźniejsze są na początku wyciągu, kiedy ma się tylko 1 hak przelotowy lub nie ma go wcale. Biorąc pod uwagę tę prawidłowość, firma Rivory Joanny wyprodukowała nowy typ liny. 50-metrowa GR8 Special Falaise ma na obu końcach 10-metrowe odcinki o średnicy 11 mm, między nimi zaś 30-metrowy „środek” o 2 mm cieńszy (9 mm). Zmniejsza to o 20% wagę liny, nie uszczuplając jej efektywności w razie „lotu”. Wraz z grubością liny zmienia się kolor koszulki, by użytkownik

wiedział, gdzie zaczyna się odcinek cieńszy.

Przyczyna wypadków było nierzadko przecinanie się lin na ostrych krawędziach skały. Wzmiankowaliśmy już w „Gościu” postępowanie w tej materii, a mianowicie linę „Stratos”, firmy „Edelweiss”. Jak wykazały ostatnio próby czynione w ośrodku DAV, wytrzymuje ona testowy upadek UIAA (80 kg z wysokości 5 m) przy przecięciu na kancie o promieniu 0,75 mm! Konstruktorzy tej samej wytwórni wprowadzili też jako pierwszy impregnację lin (Everdry) oraz zabezpieczenie ich koszulek przed abrazją. (jn)

W 40 lat później

Z okazji 40 rocznicy zwycięstwa nad faszyzmem, w końcu maja zorganizowaliśmy w rejonie Elbrusa międzynarodowe spotkanie weteranów alpinizmu — uczestników II wojny światowej. Zjechało się przeszło 200 starych alpinistów ze wszystkich stron Związku Radzieckiego, wśród nich wiele znanych i zasłużonych postaci. Wspominaliśmy dni obrony przełęczy kaukaskich, wchodziliśmy na stoki Elbrusa i na przełęcz Donguz-Orun. W spotkaniu uczestniczyły też delegacje Bułgarii, Czechosłowacji, NRD, Rumunii i Węgier. Uczestnicy spotkania wyśłowili odezwę do wszyst-

kich alpinistów Europy, w której stwierdzili m.in.: „Ze szczytów starożytnego Kaukazu apelujemy do serc i umysłów naszych kolegów i towarzyszy górskich — alpinistów europejskich. Wzywamy wszystkich miłośników naszego sportu, by aktywnie włączali się do ruchu przeciwko wojnie, by kładli tamy poczynaniom agresorów i zdecydowanie potępiali podżegaczy do nowej zawieruchy wojennej...” Z czasem przybliżyliśmy fakt, że nie było między nami kolegów z Polski, którym wględy techniczne przeszkodziły w przyjeździe na Kaukaz.

IWAN ANTONOWICZ

A, to ciekawe!

● „Oesterreichische Alpenzeitung” 3-4/1985 poświęca numer radzieckiemu Altajowi. Piszą m.in. Leo Graf, Wolfgang Axt, Erich Vanis, duże zdjęcia pokazują urodę tych gór. Prawdziwym „rodzinkiem” numeru jest duża mapa Alatau 1:200 000, wykonana na podstawie radzieckich podkładów — bardzo szczegółowa, jak na materiały z tamtej części Azji.

● Na szczycie Schönfeldspitze (2653 m) w Berchtesgaden Alpen ustawiono niedawno dużą Pietę, o tyle dla nas ciekawą, że jest wiernym naśladowaniem jednego z dzieł zmarłego parę lat temu Antoniego Rząsy z Zakopanego. Turystom niemieckim Pieta się nie podoba, nie jest to też niezawodna ręka Rząsy, przynajmniej w detalu i zharmonizowaniu brył.

J. NYKA

Obrady dokumentalistów

W ostatnich dniach kwietnia (27-30) 1985 w Sabadell pod Barceloną odbyła się II konferencja ekspertów dokumentacji i informacji alpinistycznej. Wzięli w niej udział przedstawiciele ważniejszych organizacji górskich — zabrakło, niestety, delegatów PZA. Jeden z głównych tematów stanowił problem podziału geograficzno-alpinistycznego Karakorum. Po długiej dyskusji zdecydowano się przyjąć podział opracowany przez inż. Jerzego Wałę z Krakowa, którego mapa „Karakorum 1:250 000” jest ciągle najwazniejszym obrazem kartograficznym tego pasma. Dyskutowano też nad deficytami określeń „mała wyprawa” i

„styl alpejski”. Zgodzono się, że „mała wyprawa” nie może mieć więcej niż 6 członków i nie powinna posługiwać się ani tragarzami wysokościowymi, ani tlenem. Dużo czasu poświęcono technicznemu problemowi gromadzenia informacji. Systemami komputerowymi dysponują już centra w Paryżu (Club Alpin Français) i w Innsbrucku (Oesterreichischer Alpenverein). To drugie podjęło się zbierania i opracowywania standardowych raportów wyprawowych. Spotkanie zorganizowała preżna i gościna Servicio General d'Información de Montaña.

ANDERS BOLINDER (Ronco)

Fritz Wiessner 85

Fritz Wiessner, w latach dwudziestych jeden z czołowych wspinaczy Szwajcarii (słynne Rysy Wiessnera), obchodził 26 lutego swoje 85. urodziny — w pełni sił duchowych i fizycznych. W Elbsandsteingebirge pozostało po nim wiele dróg, m.in. na Chinesischer Turm (1920), Schwedenturm (1920), Heringstein (1921). Potem zwrócił się ku Alpom. Dwa najgłośniejsze z jego wejść to południowo-wschodnia ściana Fleischbank (1925 z R. Rossim) i północna ściana Furchetty (również 1925, z E. Sollederem). Po wyjeździe w r. 1929 do Ameryki, tam szturmował ściany i szczyty. W r. 1937 duży rozgłos przyniosło mu i klasyczne wejście na słynną Devil's Tower, która w r. 1993 została pokonana z pomocą drabin. W r. 1939 ucze-

stniczył w wyprawie na K2, osiągając wysokość 8380 m, co było przez szereg lat rekordem Ameryki. To, że wówczas z uwagi na towarzyszącego mu szperę nie podjął ataku szczytowego, uczyniło zeń wzorcowego, odpowiedzialności zachowania się w górach. Jako długoletni działacz UIAA zasłużył się zwłaszcza przy porządkowaniu spraw skali trudności.

Od r. 1964 Fritz regularnie odwiedza NRD i wspina się w Elbsandsteingebirge, gdzie w latach 1915-16 wchodził na swe pierwsze „szczyty”. Bez wysiłku prowadzi dziś jeszcze na skałkowych „piątkach”. Życzymy mu długich lat zdrowia i wielu jeszcze sukcesów w górach.

FRITZ LEDER

Góry bez śmieci

Hałdy odpadków przy schroniskach są wielkim problemem w Tatrach, a co dopiero mówić o wysoko położonych obiektach alpejskich. Deutscher Alpenverein, który od lat szuka w tej mierze sensownych rozwiązań, urządził jesienią 1984 r. naradę praktyków i naukowców. Wynikło z niej m.in. kilka podstawowych wskazań: 1) prowadząc zakupy, gospodarze schronisk winni unikać opakowań, które potem będą musieli z móżdżem usuwać; 2) śmieci należy od razu segregować na możliwe do spalenia, organiczne, użyteczne (za i kg złomu aluminiowego z puszek w Austrii uzyskuje się 10 sztylingów) i wreszcie te, które trzeba będzie zwieźć lub znieść w doliny (mniej niż 40% wyjścio-

wej masy). Segregacja wymaga dodatkowej pracy, jest ona jednak wysoce opłacalna. Odpady organiczne są na miejscu kompostowane w specjalnych silosach metalowych, dostarczając cennego nawozu dla okolicznych zespołów roślinnych. Przeszło 40 schronisk DAV ma już maszyny do zgniatania szkła, puszek itp. oraz prasowania śmieci. „Połowa problemów z zaopatrzeniem i odświeżeniem schronisk odpadnie, jeśli nie będziemy się silić na standard hotelowy w górach” — czytamy w materiałach DAV, który w swym nowym regulaminie wyraźnie stwierdza, iż schroniska wysokogórskie „nastawione są li tylko na zaspokajanie skromnych potrzeb alpinistów i turystów”. (Jn)

Słoneczne kilowaty

Coraz więcej schronisk alpejskich kieruje swe potrzeby energetyczne do... słońca. W „Mitteilungen” DAV 3/1985 r. ukazał się artykuł — z całym kompletem danych technicznych — o słonecznej elektryfikacji Meilerhütte w Wettersteingebirge. Otóż na dachu schroniska założono 2 genera-

tory solarne (paneły) o wadze 27 kg i rozmiarach 1,5x1 m każdy. Prąd wytwarzany przez fotokomórki płynie do 12 baterii „Varta-Block” o łącznym napięciu 24 woltów i pojemności 250 Ah. Całe to urządzenie zasilą 29 punktów świetlnych (żarówki 8-60 W), dostarcza też prądu dla radia, odku-

rzacza i sprzętu technicznego w kuchni. Bateria zapewniają dopływ energii przez co najmniej 5 dni bez słońca, w praktyce znacznie dłużej, gdyż wydajność generatorów jest w górach większa niż na nizinach. Mimo iż urządzenie jest dość drogie (45 000 marek, w tym panele i baterie 27 000), tu chyba, leży przyszłość elektryfikacji mniejszych schronisk w górach.

Z praktyką energii solarnej zetknęli się już także alpinisci polscy. Wyprawa Andrzeja Zawady na Cho Oyu zimą 1985 r. była wyposażona w 2 ogniwa wielkości 25x25 cm każde. Ładowały one centralny akumulator, który zasiliał radiostację i inne środki łączności. Działały nie tylko przy słońcu, ale nawet w dni pochmurne.

JÓZEF NYKA

A, to ciekawe!

● Liczbę osób zaangażowanych w Wielkiej Brytanii we wspinactwo skałkowe szacuje się na 50 000. Działacze BMC jedną z przyczyn tego boomu widzą w narastającym bezrobociu, szczególnie dużym wśród młodzieży. Warto tu zwrócić uwagę na nowe socjo-psychologiczne wartości alpinizmu. Dając możliwość sportowego wyzicia się, zapewnia on młodym ludziom utrzymanie poczucia własnej wartości, a wciągając ich w silne kręgi towarzyskie sprawia, że nie czują się wyrzuceni poza społeczny nawias.

● Jeden z najwspanialszych „stadionów” skałkowych Francji, Buoux, został z początkiem zeszłego roku zamknięty na żądanie mieszkańców okolicy, dla których hałaśliwi i ekstrawaganccy wspinacze byli bardzo uciążliwi. Centralne władze sportowe wymogły na miejscowym municypium częściowe cofnięcie decyzji. Od stycznia 1985 znów wolno się w Buoux wspinąć, jednakże z wyłączeniem znacznych partii skał i bez prawa biwakowania bądź parkowania na obszarze gmin.

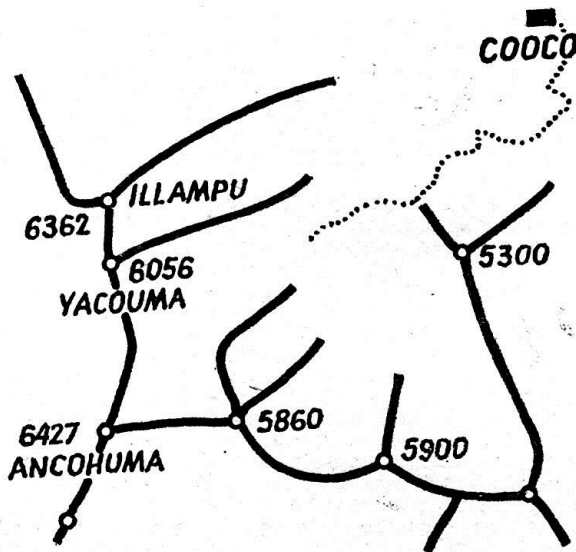
Fałszywy siedmiotysięcznik

W gazetach pojawiają się co jakiś czas wiadomości o węzłach morskich, zaś w naszych publikacjach geograficznych — o siedmiotysięcznej Ancohumie w Ameryce Południowej. Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne wznowiły ostatnio opasły tom zatytułowany „Geografia świata”, opracowany przez zespół specjalistów pod redakcją prof. Józefa Barbęga (III wydanie, s. 704). Na s. 620 czytamy tam, iż „najwyższy szczyt Andów Ancohuma — leży w Boliwii i ma 7014 m wysokości, natomiast Aconcagua w Argentynie ma 6960 m”. Ancohuma wymieniono na jest też w książce po raz drugi przy opisie Boliwii (s. 647). Ma tu już tylko 6919 m wysokości — ciągle jeszcze o 500 m za dużo.

Ancohuma wznosi się w północnej Cordillera Real, 6 km na południe od niższego, lecz bardziej znanego Illampu

(6362 m). Jej rzeczywista wysokość wynosi 6427 m. Zdobyli ją w r. 1919 Niemcy Rudolf Dienst i Adolf Schulze (pierwszy pogromka Uszby w Kaukazie w r. 1903), choć już w r. 1898 William Conway zbliżył się na 150 m do wierzchołka. W r. 1930 poprowadzono na szczyt drugą drogę. Dziś wchodzi na Ancohumę po kilkanaście zespołów rocznie i w zasadzie wszystkie formacje mają swoje drogi. Od czasu, jak argentyńska Aconcagua została zdegradowana do 6960 m, wiadomo ogólnie, że na kontynencie amerykańskim nie ma szczytu osiagającego wysokość 7000 m. Skąd się wzięła przy Ancohumie kota 7014 m i jak zadamowiła się w poważnych dziełach na 20 lat — wbrew protestom praktyków górskich — to już tajemnica kuchni naszych pracowników naukowych.

JÓZEF NYKA



Super Sarah

Takim tytułem brytyjski „Climber and Rambler” 8/1985 opatrzył wiadomość o beznożnej Amerykance, Sarah Doherty, która jako pierwsza tego typu inwalidka weszła na najwyższy szczyt Ameryki Północnej, Mount McKinley (6194 m). Wejścia dokonała w towarzystwie dwóch kolegów w silnym mrozie i wietrze połączonym z zadymką. Rok wcześniej 26-letnia Sarah zdobyła szczyt niższego Mount Rainier (4393 m). W terenie lodowym i śnieżnym posługi-

je się ona specjalnie skonstruowanymi kulami. Inny inwalida, Kevin Ellis, po zachodzeniu prócezy prawej nogi chce wrócić do uprawiania alpinizmu. Zachęcił go do tego sam Norman Croucher, który — nie mając obu nóg — stanął nie tylko na Aconcagua (6960 m) ale i na Mustang Ata (7546 m) w Chinach. „Skoro Norman może bez obu nóg, czemu ja nie miałbym spróbować, nie mając tylko jednej?” — mówi Kevin. (Jn)

Pij piwo, któregoś nawarzył

Wykorzystując ściany budynków licowane surowym kamieniem, na uniwersytecie Colorado uprawiano wspinaczkę parterową (bouldering) już w r. 1945. Władze uczelni nie protestowały, ale i nie pozostawiły wspinaczom wolnej ręki. Toteż gdy zaczęli oni ćwiczyć hakówki, a drogi wyprowadzać w rejonie mniej odporne na ścieranie, na murach pojawiły się tablice z napisem „No climbing”. Dostęp-

ne pozostały jedynie budynki Centrum Inżynierii, i tu jednak grozi skałolazom banicja — znowu z winy ich samych. Oszpecili oni ściany magnesją a także różnymi napisami, w tym i niecenzuralnymi. „Jeśli sami nie włączymy się do zwalczania takich przejawów braku kultury, nie miejmy pretensji, gdy nas i stąd wyrzucą”, pisał amerykańskie periodyki fachowe. (Jn)

Najwyższy szczyt Tatr

W „Dzienniku Ludowym” z 6 sierpnia 1985 r. można było przeczytać, że „góry stanowią 75% terytorium Kirgizji — są to góry młode i ciągle rosna (ok. 66 cm rocznie)”. Wygląda na to, że i nasze Tatry należą do gór młodych, gdyż i one stają się coraz wyższe, najszybciej zaś rośnie... Szczyrbski Szczyt. Jak wynika z nowej mapy „Wysoko-

Tatry”, wydanej przez oficjalną Słowacką Kartografię, ma on obecnie aż 2881 m wysokości i jest o 226 m wyższy od Gierlachu. Inna sprawa, że mapa, o której mowa, zawsze robiona była niedbale i niechlujnie, a wysokość uzyskane przy nowych pomiarach miały się ze starożytnymi.

HENRYK RĄCZKA

Tatry w obrazkach

Wydawnictwo „Sport i Turystyka”, które parę miesięcy temu obdarzyło nas II polskim wydaniem słowniczka albumu „Świat Tatr” (cena zł 1100), przygotowuje dwie nowe podobne pozycje. W roku 1987 winien się ukazać album „W Tatrach” — Polska wersja pięknej słowackiej edycji „Tatry nase malebne”, autorstwa Milana Legutkiego. Wydanie to obejmie również Tatry Polskie, skąd serwis fotograficzny przygotował Christian Parma. Zdjęciom będą towarzyszyć wiersze o Tatrach autorów słowackich, wybrane przez Jacka Kolbuszewskiego. W r. 1986 lub 87 otrzymamy polski już (nareszcie!) album

poświęcony Tatom — „Impresje tatrzańskie” Ryszarda Ziemaka. Nakładem wydawnictwa „Interpress” ukazała się w tym roku polska wersja słowackiego albumu Milana Blahouta i Pavla Repki pt. „Tatry” (cena zł 1500). Duży mankament tego „eksperymentalnego” dzieła stanowi brak jakichkolwiek podpisów do zdjęć, co szczególnie irytuje taterników, przywiązanych do górskiego konkretnego. Publikowanie u nas pozycji słowackich nie jest wynikiem braku koncepcji czy autorów polskich, lecz jedynie próbą obejścia „wąskiego gardła” poligrafii z wielką szkodą dla własnej kultury fotograficznej. (Jn)

Ręk nie wymienisz na nowe

Nowe kierunki sportowe i nowe techniki, konkretnie chodzi o modne działo akrobacji skalnej, przynoszą z sobą nowe zagrożenia dla wspinaczy, szczególnie tych zorientowanych bardziej wyczynowo. Kto słyszał kilka lat temu o nagminnych urazach miednicy i kręgosłupa, czy też w obrębie dionii i palców?

Dzisiaj chirurdzy, także nasi krajowi, mają już na ten temat wiele do powiedzenia. Urazy ręki, mimo iż rozmiarami niewielkie, są z reguły poważne, a to z uwagi na precyzyjny mechanizm dionii i trudne problemy związane z leczeniem. Dochodzi do sytuacji drastycznych. Angielski mistrz skały, John Syrett, au-

tor głośnych dróg z lat siedemdziesiątych, zerwał podczas wspinaczki ścięgna w dwóch palcach, którym mimo szybkiej operacji i starannej rehabilitacji nie zdołał przywrócić sprawności. Wspinał się jeszcze, ale już nie na tym poziomie, co dawniej. Na tie swego „kalectwa” popadł w depresję, która kilka miesięcy temu stała się jedną z przyczyn samobójczego skoku z urwiska Malham Cove.

Różnorakie urazy przedramienia i dionii, a zwłaszcza śródreżca i palców, mają źródło w skrajnych obciążeniach rąk na modernistycznych „paznokciówkach”, a także podczas przygotowywujących do nich treningów. Dochodzi do naciągnień i zapalen ściegien, uszkodzeń przyczepów i więzadeł, naciągnień mięśni, a nawet zrywania ich włókien. U wyczynowców nawarstwianie się mikro-urazów prowadzi do zmian przeciążeniowych w obrębie stawów dionii i palców, niestety często nieodwracalnych.

Lekarze ostrzegają przed lekceważeniem tych kontuzji i zalecają wspinaczom szczególnie reżim ochrony rąk. Skóre dionii należy pielęgnować z pomocą specjalnych kremów, wszelkie otarcia i zranienia winny być skrupulatnie leczone. Przed wspinaczką narażone na skałeczenia partie okleja się przyklepcami, które jednocześnie zewnątrz mają „wzmocnić” stawy. Duże znaczenie ma racjonalny trening dionii i przedramienia, polegający na wzmacnianiu za pomocą ćwiczeń i przyrządów (np. piłeczki tenisowej) poszczegól-



gólnych elementów kończyny. Należy przy tym wiedzieć, że trening realizowany nieracjonalnie lub zbyt „łapczywie” sam prowadzi do niebezpiecznych i często nieuleczalnych uszkodzeń. O ile bowiem pod wpływem ćwiczeń stosunkowo szybko rozrasta się układ mięśniowy, o tyle pożądane zmiany w ścięgnach i więzadłach postępują bardzo wolno, nie mówiąc już o stawach. Pełny cykl treningowy wyczynowca skalnego trwać powinien zdaniem lekarzy aż 5-7 lat! Ważne jest dbanie o odpowiedni reżim ciepły w obrębie kończyn górnych. Przed wspinaczką rękami należy się rozgrzewka, dionie i palce winny być chronione przed „kostnieniem” z zimna, najlepiej z pomocą obciętých rekawiczek. Obolałość rąk po intensywnym wspinaczkę łagodzić można z pomocą kąpiei (3-5 razy dziennie) w gorącej i silnie osolonej wodzie — z dowolnym poruszaniem palcami.

Pamiętajmy, że trwałe uszkodzenie dionii może mieć konsekwencje nie tylko dla kariery wspinaczkowej, ale na całe życie.

JÓZEF NYKA

Homme-oiseau — człowiek-ptak

Nowy rekord szybkości we wspinaniu alpejskim ustanowił Christophe Profit, mimo młodego wieku (ma 24 lata) najdoświadczonego obecnie alpinisty Francji. W dniu 25 lipca dokonał on niewiarygodnego wyczynu: w ciągu 23 1/2 godziny przeszedł wszystkie trzy największe ściany Alp — Matterhornu (4478 m), Eigeru (3975 m) i Grandes Jorasses (4208 m). Uzbrojony w 15 m liny, raki, 2 czekanki, latarkę, czolową i... helikopter wyruszył on o północy w ścianę Matterhornu, którą pokonał w 4 godziny. Helikopter przerzucił go

pod północną ścianą Eigeru, która zamiast planowanych 4 — zajęła mu 7 godzin, a to z powodu złych warunków w górnej części urwiska... O godzinie 16 stał na szczycie. Następnie przelot w grupie Grandes Jorasses, gdzie Profit zrezygnował z Filara Walkera (zabrakło mu owych 3 godzin straconych na Eigerze) i wybrał lodową drogę przez tzw. Catun (Lincaul). Na Col des Hironnelles czekali na niego Xavier Chappaz i René Desmoulin — kiedyś również burzyciel zastanego w Alpach porządku. Wspólnie zabiwakowali na górze i rano zeszli na stronę włoską. Zaangazowanie środków masowego przekazu — radio, prasy i telewizji — uczyniło z wyczynu Profita wielki spektakl, pożyteczny z punktu widzenia popularyzacji alpinizmu jako gałęzi sportu, choć krytykowany przez mieszkańców Chamonix, nie sympatyzujących z „Francuzem” Profitem, którego nie zaliczają do „swoich”.

TADEUSZ WÓWKONOWICZ
Chamonix

Cervin (4 478 m)
Eiger (3 975 m)
Grandes Jorasses
(3 480 m)
en 23 h 30 !

A, to ciekawe!

● 25-letni Eric Escoffier, który w kwietniu 1985 r. w ciągu 1 dnia pokonał dwa filary Grandes Jorasses — Croza i Walkera (zob. „Taternik” 1/1985 s. 38), pokazał ostatnio, że również w górach najwyższych radzi sobie wcale dobrze. Wejście na Gasherbruma

II (8035 m) wraz z powrotem do bazy wysuniętej zajęło mu 36 godzin, zaś na Gasherbruma I (8068 m) — tylko 21 godzin. Następnie wszedł jeszcze na K2 (8611 m), w jednym sezonie dorabiając się 3 ośmiotyśiczników.

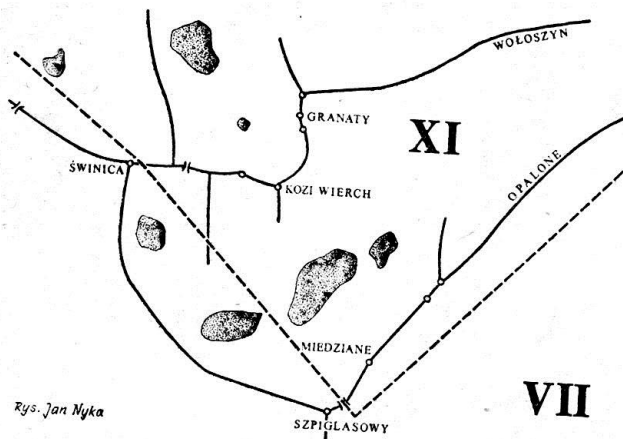
J. NYKA

Przewodniki po Tatrach

W r. 1977 ukazał się w RFN 800-stronicowy niemiecki przewodnik po Tatrach i górach północnej Słowacji, napisany przez Ernsta Hochbergera. Autor przygotowuje obecnie II wydanie, w którym chciałby szerzej uwzględnić polską stronę, w I edycji potraktowaną bardzo pobieżnie. Urodził się w r. 1927 w Rużomberku, uczył w Kieżmarku i jest górskim wychowankiem prof. Grószka. „Słowacki znam ze szkoły, po polsku czytam — napisał nam. — Ważnymi źródłami są dla mnie publikacje słowackie i polskie, mam m.in. niemal wszystkie tomy Paryskiego.”

Z dobrym pomysłem wy-

stąpił ostatnio Arno Puskás. Chciałby on mianowicie XI tom swojej pracy „Vysoké Tatry” (por. „Gościniec” 9/85 s. 27), poświęcony polskiej stronie Tatr, wydać w dwóch wersjach językowych — słowackiej i polskiej. Ukazałyby się one nakładem „Sportu” około 1990 roku. Mankamentem projektu jest to, że otoczenie Morskiego Oka i reszta grani głównej weszły już w obręb tomu VII, wobec czego tom XI ograniczałby zasięg do obszaru przedstawionego na mapce. Propozycja rozważana jest w wydawnictwie „Sport i Turystyka”, które miałyby być współwydawcą książki. (jn)



Rys. Jan Nyka

Osiem tysięcy dla Szwecji

Coraz to nowe kraje włączają się do walki o ośmiotysięczniki. Latem 1985 r. swój pierwszy szczyt tej klasy „zaliczyła” Szwecja. W dniu 31 lipca 4 alpinści szwedzcy stanęli na najłatwiejszym z ośmiotysięczników, Gasherbrumie II (8035 m). Jednym z nich był 50-letni Tommy Sandberg, który tym się chwali, że uczeniścił także we wszystkich 4 poprzednich szwedzkich wyprawach w Himalaje i Karakorum. Jesienią 1985 r. zespół ze Sztokholmu działał w re-

jonie Meru North (6400 m), brak jednak wiadomości, z jakim wynikiem. Na rok przyszły (1986) planowana jest poważna wyprawa na Mount Everest, Szwedzi nie chcą być bowiem gorsi od swych sąsiadów, Norwegów, którym wiosną tego roku tak bardzo się na najwyższym szczycie świata powiodło (17 ludzi na szczycie, w tym 6 Norwegów, 8 Szwedów, 2 Amerykanów i 1 Anglik, Chris Bonington).

A. KWIATKOWSKI
(Bromma)

Alpinizm — sport obronny

Wiadomo nie od dziś, iż taternictwo wyrabia u młodych ludzi cechy szczególnie cenione w wojsku. W Tatrach i skałkach podkrakowskich co roku uczą się wspinaczki jednostki wojsk desantowych, popularne „Czerwone Berety”. Doceniany jest też alpinizm w armii NRD. W wyższej szkole wojennej im. E. Thälmana

działa grupa szczególnie aktywna — jej członkowie wspinają się w Elbsandsteingebirge, a także w Tatrach. Co roku przepracowują kilkaset godzin w ramach akcji „czyste góry”. Grupą kieruje Werner Bonitz. „W przygotowaniu bojowym — mówi — ważna jest odwaga, wytrzymałość, poczucie odpowiedzialności i realna o-

cena sił — cechy przyswajane najlepiej właśnie przez alpinizm.” Wracając na własne podwórko: w opracowaniu programów szkolenia „Czerwonych Beretów” i w ich rea-

lizacji duże zasługi mają instruktorzy Klubu Wysokogórskiego a później PZA, którzy co roku na parę tygodni przywdziewają mundury, by oswajać ze skalą żołnierzy.

Nowości sprzętowe

Śpiwory. Niemiecka „Salewa” wypuściła nową rodzinę śpiworów, nazwaną „Skyline”. Cechuje ją zmieniona linia: zwiększenie w kolanach i rozszerzenie w stopach. Wypełnienie stanowi sztuczna wełna, uzyskana w wyniku długich prac laboratoryjnych, równie „ciepła” jak naturalny puch. Śpiwór wagi 1500 g tworzy pakunek 17×38 cm i zapewnia pełny komfort do temperatury -8° włącznie. Materiał zewnętrzny jest nieprzemakalny, lecz przewiewny. Z 8 modeli najlżejszy jest młodzieżowy „Arco Rainbow”, najcięższy wyprawowy „Arctic”.

Namioty. Jedną z najlepszych wytwórni jest Hillberg AB w Szwecji. Namioty szyte są całe przez jedną szwaczkę, a każdy z osobna jest rozbijany i sprawdzany. Są one praktycznie nieprzemakalne i wytrzymują wicher 100 km/h. Założeniem konstrukcyjnym jest, by namiot mogła rozbić łatwo jedna osoba nie zdejmując rękawic — w ciemnościach i zameci śnieżnej. Dla

wypraw polecany jest 3-4-osobowy „Keron 4” wagi 4,7 kg, dla trekkingów — „Stalon” (3,4 kg) z wielkimi absydami. Namiot szturmowy zwie się „Nammatj”, waży 2,8 kg i mieści od biedy 3 osoby. Ceny są jednak wysokie: „Keron 4” — 350 dol., „Keron 2” — 320 dol. Adres przy bezpośrednich zamówieniach: Lilla S-840, 43 Hackas, Szwecja.

Raki, karabinki. Wytwórnie ekwipunku górskiego prześcigają się nie tylko w zwiększaniu wytrzymałości swych produktów, lecz także w zmniejszaniu ich wagi. Wytwórnie amerykańskie zredukowały wagę pełnosprawnych karabinków do 40 g (Micro-lite Wild Country, 2000 kg). Ośmiozębne raki „Salewy” ważą 650 g, a „Grivel” zszedł ze swoim modelem „Ultralight” do 500 g. Coraz lepsze są również liny. Tu jednak uwaga: badania wytrzymałości lin przeprowadzone we Francji wykazały, że lekkie liny są znacznie słabsze od „normalnych”.

50-lecie Klubu Wysokogórskiego

W tym roku mija 50 lat od powołania do życia Klubu Wysokogórskiego. Faktycznie decyduje w tej sprawie zapadły kilka lat wcześniej, nazwa była używana już w r. 1932. Jak wspomina dr Bolesław Chwałciński, z formalnym aktem czekano na ogłoszenie nowych przepisów o organizacjach. Zjednoczenie się Sekcji Taternickiej AZS w Krakowie, Sekcji Turystycznej PTT oraz Koła Wysokogórskiego OW PTT zunifikowało i wzmocniło organizacyjnie polskie środowisko wysokogórskie, przysto-

wując je od tej strony do najważniejszych zadań, jakie sobie wyznaczyło. Forma klubu oznaczała zwiększenie autonomii przy jednoczesnym zachowaniu więzi z macierzystym Polskim Towarzystwem Tatrzańskim, którego agendą Klub pozostał (do 1950 KW PTT). Pierwszym prezesem Klubu został prof. Marian Sokołowski. W r. 1974 Klub Wysokogórski stał się głównym założycielem Polskiego Związku Alpinizmu, a jego koła terenowe stały się samodzielnymi klubami.

A, to ciekawe!

Ciągle w górach. Najstarszy czynny zawodowo przewodnik alpejski, 85-letni Ulrich Inderbinden, wprowadził latem 1984 r. dwoje niemolych już klientów na Mont Blanc. Podkreśla się styl wejścia: od schroniska Gouter — normalne 4 godziny. W dwa dni później Ulrich stał na kolejnym 4-tysięczniku, Pollukcie. Wejściami tymi uczył 60-lecie otrzymania dyplomu przewodnickiego.

Polska — Anglia. Propagatorką polskiego alpinizmu w Wielkiej Brytanii jest Inga Doubrawa-Cochlin. Współpracuje ona z „High” i „Alpine Journal” — do tego drugiego przetranszowała m.in. artykuły Krzysztofa Wielickiego o jednoludniowym wejściu na Broad Peak oraz Andrzeja Zawady o zimowej wyprawie na Lhotse (t. 82, 1977) i o pierwszym wejściu zimowym na Everest (t. 89, 1984).

J. NYKA